

Puławski Przegląd Powiatowy

SPOŁECZNO KULTURALNY KWARTALNIK ZIEMI PUŁAWSKIEJ

NR 4 / 2007
LATO 2007
ISSN 1896 - 5156



- Siecią wąwozów lessowych - "Szlak Czarny"
- Wywiad z ks. A. Mizurą - opiekunem GRH "WILKI"
- "Od ziarenka do bochenka" - Markuszów pachnie chlebem

Konkurs literacki "Ze wspomnień mojego dziadka"



Drodzy Państwo

Mamy czas kanikuły i wszyscy odrywamy się nieco od codziennych zajęć i poważnych problemów, którymi żyjemy przez cały rok. W Puławskim Przeglądzie Powiatowym jednak wakacje panują tylko na okładce ponieważ zawartość, do tematów wakacyjnych trudno zaliczyć. Obok, bowiem, spraw czysto kulturalnych jak relacje z wystaw i imprez, które stanowią bazę naszego pisma oraz turystycznych – prezentujemy kolejny szlak pieszych wędrówek po okolicy czy atrakcję w postaci opisu Chodlika, poruszone zostały w tym numerze sprawy poważne, a czasem wręcz bolesne, związane z historią regionu. Artykuł Sławomira Pacia: „Czas przeszły nie do końca dokonany” to wstrząsający opis działalności puławskiego Urzędu Bezpieczeństwa, który zapisał czarną kartę w historii naszego kraju, o czym nam zapomnieć zwyczajnie niewolno i to nie tylko po to by wyciągać konsekwencje, ale przede wszystkim wnioski na przyszłość.

Prezentujemy również wywiad z człowiekiem, który w sposób zupełnie niekonwencjonalny wpaja młodym ludziom miłość i szacunek do Ojczyzny i potrzebę zgłębiania jej historii, odsyłam Państwa tu do wywiadu z Ks. Andrzejem Mizurą proboszczem parafii w Osinach.

W stałych rubrykach znajdziecie Państwo prezentację gminy Markuszów i kolejną, mało znaną szerokiemu gremium, sylwetkę człowieka związanego z Puławami Kurta A. Obitza.

Gorąco zapraszam do lektury życząc jednocześnie miłego i efektywnego wypoczynku wakacyjnego, który nasze pismo, mam nadzieję, twórczo urozmaici.

Maria Müller

W numerze:

- Str. 1-2 Nasza Mała Ojczyzna - Gmina Markuszów
Sławomir Łowczak
- Str. 3 Markuszów pachnie chlebem
Jolanta Pecio
- Str. 4-7 Niezwykła lekcja patriotyzmu – wywiad z Ks. A. Mizurą
Maria Müller
- Str. 8-10 Czas przeszły nie do końca dokonany
Sławomir Pać
- Str. 11-13 2. Pułk Saperów Kaniowskich – zarys historii
Zbigniew Kiełb
- Str. 13-14 Sylwetki Puławskie Kurt Alfred Obitz – Cena zachowania tożsamości
Sławomir Pać
- Str. 14-16 Pod słonecznym księżycem
Wiesława Dobrowolska Łuszczczyńska
- Str. 17 Pomnik Patrona Puław (red)
- Str. 18 Festiwal tańca w Nałęczowie
Bogumiła Gałat
- Str. 18 Powróćmy do czytania
Danuta Szlendak
- Str. 19-20 Siecią lessowych wąwozów - szlak czarny
Mariusz Marek
- Str. 21-23 Chodlik dawny gród naszych praojców Lędzian
Władysław Bara Kapciak
- Str. 23-25 Z sal wystawowych – refleksje widza i jurora.
Halina Solecka
- Str. 26-27 Końskowola ma 475 lat
Bożenna Furtak
- Str. 28 Puławskie spotkanie inżynierów budownictwa
Elżbieta Dudzińska
- Str. III Sprostowanie
Tomasz Kraszewski

Okładka: zdjęcia K Wójcik, M. Marek, H. Stefanyszyn

Puławski Przegląd Powiatowy

Wydawca: **Starostwo Powiatowe w Puławach**

Redagują: Maria Müller (red. naczelny),
Hubert Stefanyszyn (sekretarz redakcji), Sławomir Pać
(konsultacja historyczna), Aleksandra Kozak, Danuta Szlendak.

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Puławach,
Al. Królewska 19 (pok. 134), 24-100 Puławy,
tel. 081 886-12-03, e-mail: promkult@pulawy.powiat.pl

Druk Drukarnia Elko. Nakład: 500 sztuk.

ISSN 1896-5156. Egzemplarz bezpłatny.



Nasza Mała Ojczyzna

Gmina Markuszów



Gmina Markuszów leży na płaskowyżu Nałęczowskim. Przez jej teren przepływa rzeka Kurówka dopływ Wisły. Zdecydowana większość mieszkańców gminy utrzymuje się z rolnictwa. Średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego wynosi 5 ha. Gmina obejmuje swym zasięgiem dziesięć sołectw, zajmuje powierzchnię 4039 ha i zamieszkuje ją niewiele ponad 3 tysiące mieszkańców.

Nazwa Markuszów pochodzi najprawdopodobniej od założyciela i pierwszego właściciela wsi leżącej w dolinie rzeczki Łachy. Mógł on się nazywać Marcus (czyli Marek) i po dodaniu przyrostka -ewice powstała nazwa miejscowości. Pierwsza pisemna wzmianka o Markuszowie pochodzi z roku 1317. Wtedy to książę Władysław zwany z racji niskiego wzrostu Łokietkiem na prośbę Dzierżka -kanonika krakowskiego i jego brata Ostasza z Bejsc (protoplasty rodu Firlejów) przeniósł Markuszów z prawa polskiego na prawo średzkie. Działo się to dnia 30 listopada 1317 roku w Krakowie. W roku 1330 Markuszów uzyskał przeniesienie z prawa średzkiego na znacznie korzystniejsze prawo

magdeburskie.

Markuszowska gałąź rodu Firlejów włączyła Markuszów do początku XVI wieku, kiedy to po wygaśnięciu tej gałęzi rodowej na Katarzynie Kazanowskiej sędzinie łukowskiej majątek przeszedł do głównej linii Firlejów będących jednym z najmożniejszych rodów rycerskich pomiędzy Wisłą a Bugiem w drugiej połowie XVII wieku. Aktualny herb gminy Markuszów nawiązując do tradycji przedstawia firlejowskiego Lewarta na błękitnym tle. Powstanie Chmielnickiego, potop szwedzki oraz liczne najazdy zagonów tatarskich, przyczyniły się do zrujnowania miasta leżącego przy głównym trakcie. Wraz z upadkiem znaczenia Markuszowa skończyło się też władanie nim przez ród Firlejów. Ostatnim jego przedstawicielem był bowiem zmarły po roku 1667 kasztelan lubelski Jan Firlej. W dalszej swojej historii Markuszów przechodził przez ręce najznamienitszych rodów jak Sobiescy (właścicielem był sam król Jan III), Radziwiłłowie, Małachowscy, Hryniewieccy, Tarnowscy

W roku 1912 dobra Markuszowskie z zespołem pałacowo-parkowym wraz ze stawami (tzw. Markuszów-stawy) nabył Bohdan Broniewski właściciel dóbr Garbów. Po parcelacji w 1938 roku Broniewscy zachowali obejmującą 40 ha działkę obejmującą stawy, resztki parku, oraz klasycystyczny, murowany budynek kuchni pałacowej wykorzystywany jako budynek mieszkalny. Sam budynek pałacu w Markuszowie został rozebrany na cegłę już w ostatnich latach XIX wieku. Parcelacja przeprowadzona w ramach Reformy Rolnej po II Wojnie Światowej przydzieliła większość tego terenu Spółdzielni Gminnej *Samopomoc Chłopska*. Markuszów zazna-

wszystkich powstań narodowych, pod Markuszowem w czerwcu 1794 roku zgrupowały się wojska powstańcze pod dowództwem gen. Zajączka. Generał Józef Dwernicki 3 marca 1831 roku rozbił w Markuszowie silny rosyjski korpus dowodzony przez pułkownika Tuchaczewskiego. W czasie powstania styczniowego na terenie gminy Markuszów stoczono wiele potyczek powstańczych m.in. w Górach 19 grudnia 1863 roku została stoczona duża bitwa powstańców z wojskami rosyjskimi. Burmistrz Markuszowa Antoni Zdanowicz był jednym z powstańczych naczelników wojskowych na województwo lubelskie.

Markuszów i okolice ucierpiały także podczas działań wojennych I Wojny Światowej.

W roku 1939 niemieckie naloty bardzo dotkliwie zniszczyły Markuszów, częściowemu zniszczeniu uległ kościół św. Ducha, zamieszkała przez ludność żydowską centralna część miasta doszczętnie spłonęła, zniszczeniu i uszkodzeniu uległo także wiele innych budynków.

Na terenie gminy w czasie ostatniej wojny bardzo aktywnie działał ruch oporu a zwłaszcza BCH i AK.

Na terenie samego Markuszowa i okolic znajdują się interesujące zabytki architektoniczne: kościół św. Ducha wybudowany w 1608 roku przez włoskiego architekta Piotra Durie (w unikalnym stylu renesansu lubelskiego) i zespół kościoła parafialnego św. Józefa wzniesiony w latach 1667-1682 z fundacji Jana i Andrzeja Firlejów, a także kościół starokatolicki parafii mariawitów w Łanach z roku 1909.

W Markuszowie istnieje również cmentarz żydowski założony w XVIII wieku.

W każdy poniedziałek w Markuszowie odbywają się duże



Kościół Parafialny Św. Józefa

targi gromadzące rolników, rzemieślników i kupców.

W ostatnich latach w gminie Markuszów postawiono na przedsięwzięcia i inwestycje ekologiczne. Gmina Markuszów jest gminą wiejską, zatem zdecydowana większość ludności utrzymuje się z rolnictwa. Średnia powierzchnia gospodarstwa wynosi około 5 ha. W produkcji rolniczej przeważa uprawa buraka cukrowego i pszenicy w południowej części gminy, natomiast w północnej gdzie dominują gleby lekkie uprawiano dotychczas głównie tytoń i zioła, a dzisiaj głównym źródłem utrzymania jest produkcja mleka. Gospodarstwo rybackie w Markuszowie rozwija intensywną hodowlę ryb.

Rolnicy z miejscowości Góry specjalizujący się w produkcji sadowniczej, zawiązali Zrzeszenie Producentów Owoców „Lider-Sad”, w ramach którego wprowadzają nowoczesne metod upraw sadowniczych oraz poszukują rynków zbytu na owoce.

Mieszkańcom pobliskich miast szukających miejsca na atrakcyjny wypoczynek proponujemy zwiedzenie i poznanie naszej gminy. Okolice Bobowisk i Wólki Kątnej leżące w strefie krajobrazu chronionego „Kozi Bór” posiadają

piękne lasy i dostęp do wody, wspaniałe miejsca dla grzybiarzy, wędkarzy, miłośników wycieczek rowerowych i spacerów, szukających ciszy i spokoju.

Odmierna krajobrazowo południowa część gminy obejmuje miejscowości Góry. Olszowiec i Zabłocie z cechami charakterystycznymi dla Płaskowyżu Nałęczowskiego z unikalną siecią urokliwych wąwozów polodowcowych. Wszystko to zachęca do uprawiania turystyki weekendowej. Walory przyrodnicze gminy wykorzystują również myśliwi trzech kół łowieckich oraz prężnie działające koło wędkarskie.

W wymienionych miejscowościach zaobserwowano w ostatnich latach wzrost zainteresowania zakupem nieruchomości na cele wypoczynku sobotnio-niedzielnego i letniego. Sprzyja temu również dbałość władz mieszkańców o poprawę infrastruktury komunalnej oraz bogata oferta kulturalna oferowana przez Gminny Dom Kultury, który nie tylko organizuje czas młodym ludziom z terenu gminy proponując zajęcia kulturalne i turystyczne ale również propaguje tradycje gminy w ciekawej formie, której przykład prezentuje kolejny artykuł.

Sławomir Łowczak



Pomnik Jana Pocka



Budynek Przedszkola



Dom Ludowy w Górach



Dom Ludowy w Zabłociu



Kapliczka z 1608 roku



Pomnik partyzantów z II Wojny Światowej



Obelisk upamiętniający odzyskanie przez Polskę niepodległości



Markuszów pachnie chlebem

W niedzielę 27 maja, w położonym wśród zielonych łąk Kaleniu (gmina Markuszów), odbył się Festyn "Od ziarenka do bochenka" zorganizowany przez tutejsze Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych. Gośćmi honorowymi imprezy byli: Poseł na Sejm RP Małgorzata Sadurska, Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego Andrzej Pruszkowski oraz Starosta Puławski Sławomir Kamiński. Festyn miał służyć integracji i aktywizacji mieszkańców, być czynnikiem promującym gminę Markuszów oraz przyczynić się do promocji i wykreowania produktów tradycyjnych, które mogłyby zostać wpisane na listę produktów regionalnych. Impreza "Od ziarenka do bochenka" jest częścią projektu realizowanego pod tym samym tytułem przez Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych Gminy Markuszów zgłoszonego na konkurs grantowy KULTURA BLISKA ogłoszony przez Fundację Wspomagania Wsi. Celem projektu jest ocalenie od zapomnienia tej części dziedzictwa kulturowego gminy, jaką jest dziedzictwo kulinarne, a zwłaszcza tradycje kulinarne, zwyczaje i obrzędy związane z powstawaniem chleba. Chleb zajmuje miejsce szczególne w naszej tradycji i kulturze, jest darzony szacunkiem, a od szacunku dla kromki chleba, naszej stawy powszedniej już tylko krok od szacunku dla najbliższych, do kraju rodzinnego i do otaczającego nas świata.

Chleb był motywem przewodnim festynu. Właśnie w gminie

Markuszów jest ostatni w powiecie czynny młyn należący do państwa Nowaczyków. Mieszka też w Kaleniu pani Zofia Paprota nie tylko posiadająca umiejętność wypieku tradycyjnego chleba, ale wypiekająca go na co dzień dla swojej rodziny. Organizatorki jednak nie ograniczyły się do prezentowania różnych form chleba, w trakcie festynu odbył się konkurs na najsmaczniejszą tradycyjną lokalną potrawę. Do konkursu stanęło sześć Kół Gospodyń z terenu gminy. Poszczególne Koła zaprezentowały własne stoiska z potrawami. Czego tam nie było! Począwszy od chleba ze smalcem, wędlin domowego wyrobu, przez pierogi, kulebiaki z różnym nadzieniem, placki, kasze, ciasta po różnego rodzaju napitki jak kwas chlebowy i tajemniczy "czar Kalenia". Był też żur tradycyjnie kiszony i flaki z kaszą jagłaną i wiele innych potraw o dziwnie brzmiących nazwach. Wszystkich potraw nie sposób było zliczyć, ale myślę, że wszystkie znajdują się w zapowiedzianej przez Starostę Sławomira Kamińskiego, regionalnej książce kucharskiej. Jury złożone z naszych znakomitych gości oraz gospodarza gminy Wójta Andrzeja Rozwałki i Przewodniczącego Rady Gminy miało nie lada kłopot z wytypowaniem najlepszej potrawy, bo nie sposób było wszystkiego spróbować. Po długiej naradzie postanowiło przyznać sześć pierwszych miejsc dla wszystkich uczestniczących w konkursie Kół Gospodyń. Jury postanowiło też ufundować

wspólną nagrodę jaką będzie wycieczka do Warszawy z bardzo atrakcyjnym programem. Panie zwiedzą między innymi Ogród Botaniczny PAN w Powsinie i Muzeum Powstania Warszawskiego. Obiad zjedzą w restauracji sejmowej.

Konkurs i degustacja potraw nie były jedynym punktem programu festynu, chociaż na pewno najsmaczniejszym. Były też tematyczne konkursy z nagrodami dla dzieci, które przygotował i prowadził Sławomir Łowczak z Gminnego Ośrodka Kultury. Oprawę muzyczną zapewnił zespół z Ukrainy. W rytm ukraińskiej muzyki mieszkańcy tańczyli do ciemnej nocy. Była to pierwsza impreza tego typu organizowana przez Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych Gminy Markuszów przy współpracy z Wójtem Gminy, reprezentującym GOK - Sławomirem Łowczakiem oraz strażakami z OSP w Kaleniu. Pierwsza, ponieważ stowarzyszenie powstało 3 maja tego roku, ale na pewno nie ostatnia. Już dzisiaj planowany jest następny festyn nie mniej atrakcyjny niż ten opisany, po którym do dziś zostały smakowite wspomnienia na podniebieniu.

Jolanta Pecio



Jolanta Pecio - Doradca d/s przedsiębiorczości i aktywizacji wsi w LODR w Końskowoli, założycielka i sekretarz Stowarzyszenia Kobiet Aktywnych Gminy Markuszów, była radna powiatu.



Markuszowskie Gospodynie w towarzystwie władz



Stoły uginaty się od smakotyków



Niezwykła lekcja patriotyzmu



Ksiądz Andrzej Mizura

2. maja br. przy kościele w Żyrzynie mieliśmy okazję oglądać widowisko historyczne przygotowane przez Grupę Rekonstrukcji Historycznych „Wilki” z Osin. Była to rekonstrukcja bitew grupy płk. Zieleniewskiego z Wehrmachtem i Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. Widowisko, w którym uczestniczyło kilka grup rekonstrukcji historycznych z Polski wschodniej, stanowiło ciekawy akcent obchodów święta 3 Maja i zrobiło ogromne wrażenie na licznie zebranych widzach. Perfekcyjnie przygotowany spektakl z elementami pirotechnicznymi, „prawdziwym” pożarem i przegrupowaniami „wojsk” był niezwykle efektowny.

Maria Müller: Skąd u Księdza pomysł żeby „militaryzować” młodzież?

Ks. Andrzej Mizura: Nie militaryzować tylko historii uczyć! To jest pierwsza rzecz. A skąd się to wzięło: była jesień 2004 roku, ładna i kolorowa, a jednocześnie 65 rocznica bitwy pod Kockiem, okrągła, w związku z tym w szkole trzeba było zrobić apel, pogadankę, wtedy zrodził się pomysł by trochę to „uplastyczyć”, i kilku uczniów, dziś już absolwentów szkoły podstawowej, przebrać w mundur i wyposażać tak, aby przypominali wyglądem postaci z tamtego czasu. Przy okazji zgromadziliśmy trochę jakiegoś sprzętu, rekwizytów, jak wspominałem pogoda była bardzo ładna, poszliśmy z młodzieżą do lasu i ten moment uwieczniliśmy na zdjęciach. I to chyba był początek. Natomiast później dzieciaki zaczęły myśleć o wydarzeniach takich jak chociażby Bitwa Kocka, bo to niedaleko nas, bo to gdzieś nas dotyka, może naszych rodzin. Nałożyła się na to zwykła chęć przeżycia przygody, bo kto się w wojsko nie bawił jak był mały? To wszystko razem zmotywowało chłopaków tak, że postanowili tę grupę w jakiś sposób tworzyć. Zaczęli się przyglądać na inne grupy, oczywiście tu internet był podstawą wiedzy, to była najłatwiejsza forma poznania i zdobycia kontaktów. Zaczęli kontaktować się z różnymi kolekcjonerami, oczywiście aukcje, giełdy i w ten sposób krok po kroku zaczęli się doposażać w mundury, w sprzęt także na dzień dzisiejszy można powiedzieć, że ich dwu i pół roczna praca dała takie efekty jak to co obejrzeliliśmy drugiego maja.



„Żołnierze niemieccy” na motocyklu z epoki robią wrażenie

M.M. Ilu chłopców działa w „Wilkach”?

Ks. A.M.: W tej chwili czternastu. Ale oprócz chłopców jest kilku dorosłych, w sumie jest 17 osób.

M.M. Dorosli również się angażują? Dla nich to zabawa?

Ks. A.M.: Tak, angażują się ojcowie, i to nie tylko na zasadzie zabawy, oni to sami przeżywają. To właśnie jest problem z tym, że postrzegane jest to jako zabawa. Rzeczywiście może to wyglądać tak na pozór, ale kiedy się stoi w szyku, kiedy ma się świadomość munduru i co za tym mundurem się skrywa, jaka historia, jaka powaga, jaki respekt, to w momencie, kiedy usłyszysz się Mazurka czy inną znaczącą dla Polaka pieśń to już nie mówilibym o zabawie tylko o wzruszeniu, o czymś głębszym, co tkwi gdzieś tam w środku człowieka i jeśli się umiejętnie to otworzy to owocuje czymś niezwykłym i odczuwają to również ci, którzy oglądają rekonstrukcję.

M.M. Taka swoista lekcja patriotyzmu?

Ks. A.M.: Na to właśnie stawiam. Dla mnie nie istotna jest kwestia zabawy, choć niewątpliwie też jest ważna, ale tu chodzi o to, że ten młody człowiek musi troszeczkę myśleć inaczej niż tylko o rozrywce, frajdzie, to trzeba tak jak Papież nas uczył, trzeba być, trzeba umieć odnaleźć swoje miejsce, zachować je z godnością, z honorem, a temu służą różne formy. Od takich prostych spraw jak poznawanie musztry, karności, a skończywszy chociażby na tym, że chłopcy zgłębiają historię pod różnym kątem, nie tylko wydarzeń, ale np. historia



Atak oddziałów płk Zieleniewskiego i bitwę najpierw z oddziałami niemieckimi a następnie sowieckimi przedstawiono z ogromną dbałością szczegółów



techniki, która rzeczywiście miała zastosowanie w wojsku, historia polityki przecież wiadomo, że trzeba wiedzieć skąd się ta wojna wzięła, co było jej powodem. Te wszystkie elementy pokazują, że jesteśmy dzisiaj tylko małym pyłkiem na horyzoncie wielkich wydarzeń, uczą pokory i szacunku dla przeszłości, dzisiaj nie ma aż takich wielkich wymogów, żeby spłacać tę największą daninę, ale to przede wszystkim uczy posłuszeństwa dla jednej wielkiej wspólnoty, dla Narodu.

M.M.: *Współpracuje Książdz ze szkołami?*

Ks. A.M.: Naturalnie, jeździmy na pokazy, prelekcje w szkołach. Chłopcy prezentują umundurowanie, oporządzenia, opowiadają o historii, opowiadają również o swojej grupie. Jeździmy do gimnazjów, do szkół podstawowych, ostatnio chłopcy jeździli do dziesiątego gimnazjum w Lublinie. Poza tym dzięki temu funduszowi unijnemu, grantowi, który wygraliśmy chłopcy kupili sobie kamerę video, dzięki czemu tworzyliśmy filmy edukacyjne z prezentacją. Tak, że jeżeli ktoś się do nas zwraca ze szkoły, to zostawiamy film, który później można wykorzystać nawet na lekcji. A jeżeli ktoś by chciał do nas dołączyć, a takie głosy do nas dochodzą - będą takie mniejsze grupki, powiedzmy pododdziały gdzieś szkołach, a współpraca nastąpi później.. Ale to jest już piłeczka po stronie szkół. My wychodzimy z otwartą propozycją współpracy w różnych formach.

M.M.: *W pewien sposób realizujecie zajęcia pozalekcyjne.*

Ks. A.M.: No właśnie to mnie dziwi, że jest krzyk, że nauczyciele mało zarabiają, a nie wykorzystują tych możliwości, które można wykorzystać właśnie na zajęciach pozalekcyjnych. My nie czekamy, że ktoś nam zapłaci, natomiast można zrobić to w całkiem inny sposób, można napisać projekt, w którym jednym z elementów będzie wynagrodzenie dla instruktora i pieniądze w taki sposób można pozyskać, natomiast usiąść i płakać, lamentować to jest niepoważne. Gdybym dzisiaj miał np. pisać nowy projekt napisałbym go całkiem inaczej, oprócz własnej pracy podzieliłbym zadania pomiędzy fachowców: historyków, polonistów w miarę potrzeb, taka współpraca na pewno podnosi poziom przedsięwzięcia. No, ale jeżeli się będzie tylko siedziało, czekało to figa z makiem. Chłopcy są zadowoleni z tego projektu pokrył nam koszty wszystkich wyjazdów. Jeździliśmy po muzeach, po różnych miejscach, tam gdzie rekonstruowane wydarzenia miały miejsce, kto by nam to sfinansował?

M.M.: *Co to za projekt? Czego konkretnie dotyczył?*

Ks. A.M.: To był projekt z funduszu „Młodzież”. Nosił tytuł: „Wczoraj Wy dzisiaj My” i to było nawiązanie do konkretnych wydarzeń z końca września 1939 r. i odwzorowanie ich w bardzo dosłownym znaczeniu. Tak, że każdy chłopak, który brał udział w widowisku po prostu wiedział, o co chodzi. On się musiał wczuwać w tą konkretną rolę, którą odgrywał, którą odgrywała dana jednostka dany oddział, Chłopcy naprawdę dużo się przy okazji nauczyli, a efekt końcowy widzieliśmy w Żyrzynie.



Perfekcyjnie przygotowany spektakl z elementami pirotechnicznymi, „prawdziwym” pożarem i przegrupowaniami „wojsk” był niezwykle efektowny

M.M.: Skąd chłopcy biorą umundurowanie, czy broń?

Ks. A.M.: Prawdziwej broni oczywiście nie mamy. To, co wygląda jak broń to są najnormalniejsze w świecie atrapy. Ustawa nie zezwala na posiadanie broni. Natomiast wiadomo, że Polak potrafi i jak nie można mieć broni to zrobimy coś, co tą broń będzie przypominało. Dzisiaj przez internet można kupić odlewy aluminiowe, które są tak wiarygodne, że z odległości trzech kroków laik tego w życiu nie rozpozna. Natomiast z mundurami udało się nam, bo był to jeszcze czas, kiedy w Agencji Mienia Wojskowego były wyprzedawane mundury jednostek nadwiślańskich, to były śmieszne pieniądze rzędu kilkunastu złotych. Rzutem na taśmę jeszcze to kupiliśmy. W tej chwili niestety chłopaki już wyrastają, czas robi swoje, ale zbierają pieniądze, zarabiają, żeby kupować mundury, a mamy już profesjonalne firmy krawieckie, które szyją według wzoru, według szablonów przedwojennych, z tym, że cena jest odpowiednia. I tu chłopcy zasługują na szacunek, gdyż oni naprawdę „zasuwają”, żeby ten mundur mieć, dbają o mundur, aby był czysty, żeby leżał jak należy, aby było w nim wszystko dopracowane, nie było braków w oporządzeniu itd. To też jest forma wychowania, oni muszą o to zadbać, nie tak, że rzuci i mama mu wyprasuje, nie ma takich sytuacji, absolutnie, to jest ich działka. Kiedy rozmawiałem z rodzicami przestrzegłem ich przed tym i powiedziałem „gonić” nawet pod groźbą jakiejś kary, jeżeli któryś z chłopaków nie spełnia jakiś obowiązków w domu. Dlatego chłopaki zawsze mają wyczyszczone buty, zawsze mają uprasowaną koszulę, zawsze ten mundur jest zadbany. Jeżeli któryś widzi, że ma jakiś element oporządzenia w gorszej kondycji, to się rozgląda jak zdobyć coś lepszego, a więc podciąga poziom. To ich mobilizuje.

M.M.: Czy prowadzi Ksiądz jakąś weryfikację? Czy każdy, kto przychodzi i mówi, że chciałby należeć do grupy, może się po prostu zapisać?

Ks. A.M.: Weryfikacja następuje sama, warunki są konkretnie określone. Jeśli ktoś w sobie tego nie odczuje to po prostu sam się wycofa. To nie jest tak, że ty będziesz, a ty nie, ty możesz, a ty nie, każdy może spróbować, każdy, kto chce, z tym, że musi spełniać warunki. A te warunki są zdecydowane, ustawione tak żeby eliminować takich, którzy kombinują, wykorzystują sytuację tylko dla swojej korzyści. Stosujemy np. kazus, że jeżeli ktoś nie jedzie z nami na imprezę bo ma swoją jakąś tam sprawę i rezygnuje z tego bycia z nami z własnej woli, to następna impreza jest bez niego, bo wtedy my z niego rezygnujemy. No i w tej chwili uczą się wybierania tego, co dla nich najwartościowsze, to są jasne i klarowne zasady.

M.M.: W jakim wieku są chłopcy?

Ks. A.M.: Przede wszystkim są to uczniowie szkół, począwszy od szkoły podstawowej, najmłodszy jest z klasy czwartej przez gimnazjum, a obecny dowódca grupy jest już w ostatniej klasie liceum, w przyszłym roku zdaje maturę.





M.M.: *Nie zauważyłam w grupie dziewcząt, czy to znaczy, że jesteście zamknięci dla dziewczyn?*

Ks. A.M.: Absolutnie nie. Liczymy na to, że się dołączą, chociaż trema je zżera, bardzo wiele dziewcząt okazywało zainteresowanie, ale trudno jest im się przemóc do takiego publicznego wystąpienia w mundurze, w stroju z epoki. I to jest chyba jedyny hamulec, bo kwestie przygotowania się, zdobycia munduru, sprzętu itd. to nie jest problem, w tym będziemy pomagali. Chcielibyśmy zrobić taką sekcję sanitarną po to żeby wykorzystać ją w następnych imprezach, które przewidujemy i planujemy.

M.M.: *Mówi ksiądz, że uczy patriotyzmu i chłopcy tak to traktują, ale muszą też być aktorami, bywa, że na potrzeby rekonstrukcji trzeba się przebrać za żołnierza niemieckiego albo radzieckiego, co wtedy?*

Ks. A.M.: No cóż, wstyd! Szczególnie za żołnierza sowieckiego, w ogóle w świecie rekonstruktorów bardzo mało kto decyduje się na to żeby przybrać mundur np. NKWD, jest to mówiąc żargonowo „obciach” i koniec. Natomiast żeby pokazać właśnie dramatyzm pewnej sytuacji, niestety ktoś to musi odegrać. I tu bywa trudno, szczególnie, że na planie wszystko jest ładnie i malowniczo, ale wystarczy we „wrogim” mundurze gdzieś odejść, aby usłyszeć nieprzyjemny epitet od publiczności.

M.M.: *Ile rekonstrukcji przygotowaliście do tej pory?*

Ks. A.M.: Sami przygotowaliśmy dwie rekonstrukcje. W tym roku i w ubiegłym. Obie miały miejsce w Żyrzynie, w tym roku przy kościele w ubiegłym przy gimnazjum, ale braliśmy udział w różnych inscenizacjach. Chłopcy byli na rekonstrukcjach bitwy pod Kockiem, bitwy nad Bzurą, braliśmy udział w rekonstrukcji bitwy partyzanckiej pod Osłuchami. Jeżeli chodzi o same rekonstrukcje takich historycznych wydarzeń, bo owszem oprócz tego są jeszcze udziały w jakiś uroczystościach gdzie swoją obecnością, wyglądem podkreślają ich charakter.

M.M.: *W ostatniej rekonstrukcji w Żyrzynie oprócz waszej grupy uczestniczyło wiele grup przyjezdnych, chętnie przyjmują zaproszenie?*

Ks. A.M.: Sami w kilkanaście osób nie moglibyśmy tego zorganizować, wymagało to zaangażowania i poproszenia naszych kolegów, przyjaciół praktycznie z połowy Polski, były grupy, które specjalizują się w konkretnych rekonstrukcjach, Np. armii niemieckiej, armii sowieckiej, czy armii polskiej, poprosiliśmy i z wielką ochotą przyszli i wspomogli nas na miarę swoich możliwości także efekt myśle był zadowalający. Na dzień dzisiejszy w świecie, rekonstruktorów nasza impreza z drugiego maja, ma jak na razie najwyższe oceny w Polsce, w tym roku, jeszcze nas nikt nie przebił (podobno, cały czas śledzimy opinie w Internecie), tak myślę, że w przyszłym roku, po tych pozytywnych doświadczeniach przyjaciele chętnie przyjadą, chętnie się włączą.

M.M.: *Jak dużo takich grup jest na Lubelszczyźnie?*

Ks. A.M.: Trudno powiedzieć ponieważ ich funkcjonowanie bazuje na zainteresowaniach

poszczególnych osób. Te osoby wokół siebie tworzą takie małe grupki, które później się mogą rozrastać. W Puławach jest taka fajna rodzinna grupa „Gregor”: ojciec plus dwóch synów, oni rekonstruuja właśnie Wehrmacht. Jest, kilka grup, które powstały właśnie na bazie zainteresowania historią Państwa Podziemnego, państwa partyzanckiego, mówię tutaj o Roztoczu - Biłgoraj, Zamość, Tomaszów. Oni przywdziali po prostu kiedyś te stroje jako stroje teatralne, by podkreślić charakter uroczystości, których tam jest bardzo dużo. I z tego się zrodził pomysł żeby stworzyć grupę. W Lublinie również jest kilku zapaleńców, zaczynało się wszystko od giełd staroci, na których spotykali się, wymieniali różnego rodzaju eksponaty czy coś kupowali, a teraz tworzą grupy rekonstrukcyjne.

M.M.: *Jakie są plany „Wilków” na najbliższą i dalszą przyszłość?*

Ks. A.M.: Przede wszystkim plany wakacyjne, wypoczynek i właśnie dzięki kontaktom nawiązanym przy ostatniej rekonstrukcji mamy współpracę z Roztoczańską Strażą Ochrony Przyrody i grono członków grupy wyjeżdża właśnie do nich na Roztocze, do gajówki, do ich bazy i tam, w zamian za pracę przy remoncie gajówki, przy koniach, są lekcje jazdy konnej, no i obcowanie z przyrodą, piękną przyrodą Roztocza. Będzie to taka wakacyjna przygoda, ale ma to w pewien sposób przygotować chłopaków do tego, aby być może za rok, za dwa, ten spieszony pluton kawalerii, który już mamy, nie był spieszony, ale konny. I wtedy byłoby już pięknie.

M.M.: *A jakieś plany, co do kolejnych rekonstrukcji?*

Ks. A.M.: A rekonstrukcje to druga ta sprawa. Po tych doświadczeniach, które już nabyli, chłopcy muszą się dalej rozwijać, muszą stawiać sobie kolejne zadania. W tej chwili „kopiemy” w różnych materiałach historycznych, książkach, zapiskach, przeglądamy różne filmy, programy dokumentalne, żeby znaleźć dobry temat do wykorzystania tutaj. I zrodziła się idea, aby nie była może to jedna z takich sztandarowych, wielkich rzeczy jak bitwa nad Bzurą, czy Westerplatte, bo to wszyscy Polacy znają, ale żeby znaleźć jakieś epizody, które uczą i przypominają tę historię, która dotyczy naszego terenu. Mamy już kilka takich pomysłów, chociaż powiem szczerze, że jeżeli Bóg pozwoli dożyć przyszłego roku, to wiosną chcielibyśmy przygotować i zorganizować również wielką inscenizację zatytułowaną „Obrona Lwowa w 1939 r. przed Niemcami i Sowietami”. Jedyna niewiadoma na dzień dzisiejszy to pogoda. A jak Pan Bóg da pogodę to już dzisiaj mogę powiedzieć, że będzie sukces i to wielki. Jestem pewny.

M.M.: *Życzę całej grupie realizacji tych planów i wielu rekonstrukcji równie udanych jak ta z drugiego maja.*

Dziękuję za rozmowę.

Czas przeszły nie do końca dokonany

Kiedy 25 lipca 1944 czołwki pancerne Armii Czerwonej dotarły do opustoszałych Puław, większość umęczonych rodaków miało nadzieję i głębokie przeświadczenie, że skończył się okres okupacji i zaczęły się czasy bardziej lub mniej normalne. Tegoż dnia rozbrojono w rejonie Skrobowa pod Lubartowem 27 Wołyńską Dywizję Armii Krajowej. Oddziałom niepodległościowego podziemia postawiono alternatywę rozwiązania się i złożenia broni albo wejścia w skład Wojska Polskiego gen. Z. Berlinga. Nieświadome niebezpieczeństwa, duże zgrupowanie A.K. liczące ponad 300 ludzi pod dowództwem Mariana Bernaciaka w północnej części inspektoratu Puławy zajęło miejscowość Oszczywilk. Wydzielony z niego 100 osobowy oddział na czele z jadącym konno „Orlikiem” zajął w dniu 26 VII 1944 Ryki. W tym samym czasie od strony Lublina wjechały do tej miejscowości dwa czołgi sowieckie. M. Bernaciak powitał je jako sojusznik i załogi ich ugościł. Czołgi po godzinie odjechały. Zajęcie Ryk, entuzjazm ludności tak podsumowała w swoim notatniku Sanitariuszka Halina Rybakowska - Szulc „Iskierka”. „Nikt nie spodziewał się, że dla nas był to jedyny dzień beztrudnej radości”. Nie wchodząc ze zrozumiałych względów w szczegóły należy stwierdzić, że w rozmowach z przedstawicielami Armii Krajowej i gen. Z. Berlinga „Orlik” stanowczo odrzucił żądania rozwiązania oddziału lub włączenia go w skład Wojska Polskiego. Zgrupowanie Mariana Bernaciaka opuściło zdekonspirowane kwatery w Oszczywilku i udało się do Zalesia. Tu po otrzymaniu rozkazu Komendy Okręgu „Orlik” rozwiązał swój oddział. Jego członkowie otrzymali bezterminowy urlop i po 500 zł. Przed odejściem zobowiązano partyzantów do zawiadomienia dowództwa o miejscach swego pobytu.

Przywieziony z Moskwy samowwarczy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przyznał sobie prawo tworzenia porządku prawnego pod faktyczną okupacją sowiecką jako tymczasowy naczelny organ władzy wykonawczej. Już 23 lipca 1944 wydał dekret dotyczący podporządkowania spraw związanych z Armią Krajową kompetencji sądów wojskowych ZSRR. W porozumieniu tegoż komitetu z dowództwem Armii Czerwonej z 26

lipca w artykule 7 ustalono, że w strefie działań wojennych jurysdykcji sowieckich sądów wojskowych podlegała ludność polska. Na tej podstawie sowieckie sądy polowe dokonywały rozprawy z działaczami polskiego podziemia niepodległościowego zarówno wojskowymi jak i cywilnymi. 15 sierpnia PKWN przyjął dekret o organizacji Milicji Obywatelskiej. Na jej czele stanął były szef sztabu głównego Armii Ludowej Franciszek Józwiak „Witold”. Znamiennym jest, że nie został on ogłoszony. 31 sierpnia także dekretem PKWN przyznał sobie i podległym organom prawo karania „faszystowsko hitlerowskich zbrodniarzy” oraz „zdrajców narodu polskiego”. Ten „akt prawny” pozwolił na osądzenie i ośmierzenie polskiego podziemia patriotycznego włącznie z orzekaniem wyroków śmierci. Proces tworzenia „aparatu ucisku i przemocy” w służbie władzy ludowej zakończyło 7 października formalne powołanie Służby Bezpieczeństwa. Formowano wojewódzkie i powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa. Poprzednio zawiązki przyszłej Służby Bezpieczeństwa nieformalnie funkcjonowały przy agendach rosyjskiego NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennych Diel Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych).

Bezpardonowa walka z niepodległościowym podziemiem spowodowała jego kontrakcję. Działania były skierowane głównie przeciwko ludziom z Urzędów Bezpieczeństwa zwanych resorciakami lub resorcistami (od Resortu Bezpieczeństwa PKWN), jego konfidentom oraz prominentnym działaczom PPR, PPS i administracji. W „Meldunku za sierpień 45” Inspektoratu Puławy zachował się wykaz konfidentów z naszego miasta: „W Puławach Frajt Zdzisław, Żyd, ul. Krańcowa 25 bardzo szkodliwa jednostka; Chrzanowski Andrzej Krańcowa 25, były milicjant; Edelman Jakub, Żyd, ul. Ogrodowa, konfident bardzo niebezpieczny; Edelman Chil, Żyd, maltretuje robotników, Majewski Stefan, Zielona 16; Wojciechowski Henryk, stały współpracownik Resortu”.

W raporcie z 1 maja 1946 roku oceniono, że: „Najbardziej szkodliwymi asami UB w Puławach są: Stefaniak, Baranowski i Wargocki, dowódcy grup operacyjnych UB. Szkodliwym jest również starosta Lewtak Stefan, kierujący



Dziś na miejscu tymczasowych pochówków stoją zabudowania i jest parking. O przeszłości przypomina metalowy krzyż...

pacyfikacjami terenu".

W tymże raporcie zamieszczono wykaz konfidentów. Obok listy nazwisk zawiera on garść informacji które mogłyby się przydać przy ewentualnej akcji eliminacji. Tęczęść raportu przytaczam bez skrótów:

„Wykaz konfidentów i innych do likwidacji

1. Starosta Lewtak Stefan.
2. Jędrak Teodor PPR, prawa ręka starosty.
3. Hołod Bazyli, sekretarz PPR, zrutek sowiecki.
4. Peliński, PPR, konfident, ławnik Sądu Doraźnego.
5. Moskalik, PPR konfident.
6. Kłopotowski Józef ławnik Sądu Doraźnego, stały kontakt z UB.
7. Kłopotowski Stanisław konfident czynny.
8. Bielak Roman konfident czynny.
9. Klimek wyspał „Wichra”, który dał dokładne dane o nim.
10. Bąkała (garbus) kofident, za Niemców bandyta.
11. Basaj konfident, u niego śpi młody Wiechowski.
12. Wiechowski konfident Resortu.
13. Wiechowski - (ojciec) sędzia śledczy w Resorcie.

Wszyscy wymienieni noszą stale przy sobie broń. Dnia 30 bm. nadszedł o nich dokładny meldunek o Kłodnicy, z adresami i szkicem, gdzie mieszkają.

Przypominam, że wszyscy konfidenti prócz Jędraka, Kłopotowskich, Bąkały, Seroki i Bielaka są dobrze zabezpieczeni i zaryglowani. Wszyscy posiadają broń krótką i pepesze i w razie napaści są zdecydowani bronić się.

Szczególnie niebezpieczne jest gniazdo Wiechowskich i trójcy Pelińskich, Moskalik i Osiacki, chociaż ci ostatni nie wytrzymają nerwowo i mogą się poddać. Starosta i Hołod (posiada granaty i automat), będą bronić się do upadłego. W sąsiedztwie „Społem” znajduje się domek w podwórzu, z okiennicami pomalowanymi na zielono. Stoi prostopadłe do ulicy Lubelskiej. Tam mieszkają rodziny resorciaków i milicji. Ci ostatni przychodzą spać na noc.

Obydwa te domy można zdobyć lub spalić.

Starosta posiada jeden nagan w szafie nocnej, a drugi zostawia w palcie. Zaznaczam, że na pobliskich ulicach patrole chodzą całą noc.”

Z relacji wynika, że informator czy informatorzy podziemia, byli bardzo blisko owych przeznaczonych do „likwidacji” zwłaszcza starosty.

Siedzibą Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach był stojący wówczas na uboczu, murowany piętrowy budynek zamieniony w twierdzę. Dziś mieści się w nim Wojskowa Komenda Uzupełnień. Puławski UB cieszył się ponurą sławą „mordowni”. W meldunku sytuacyjnym tak charakteryzowano metody przesłuchiwania w nim: „Aresztowani w Puławach znajdują się w straszliwych warunkach. Jest ich tak wielka ilość, że śpią na zmianę, opieki lekarskiej brak, higiena poniżej wszelkiej krytyki. Metody badań bardzo okrutne, jak gnienie rąk w prasie lub między drzwiami, bicie gumami w gołe stopy dotąd, aż tworzy się w nich ropa, okręcanie rąk przewodnikiem elektrycznym i puszczanie prądu wysokiego napięcia dotąd, aż badanemu zacznie płynąć krew z ust i nosa.

Aresztowanego kierownika szkoły z Osin pow. puławskiego trzymano 48 godzin bez pożywienia nie pozwalając mu na załatwienie potrzeb fizjologicznych, przy tym zbito go tak okrutnie, że przyznał się do faktów, które nigdy u niego nie miały miejsca. Ludzi likwiduje się bez wyroku, rabunki i kradzieże na porządku dziennym.”

Wywiad podziemia ustalił, że w ostatnich dniach marca 1946 w ciągu jednego tygodnia ksiądz wypowiadał 30 ludzi skazanych na śmierć. Zapewne nikt z nich nie przeżył. Pod dniem 30.03 tegoż roku podano, iż na cmentarz w Puławach wywieziono zwłoki zamordowanych, w tym jedną kobietę.

Do sposobu przesłuchań powraca się w innym miejscu raportu: „Jak już wyżej wspomniano, szczególnie UB w Puławach stosuje wymyślne tortury. Jeden z aresztowanych, który miał zastrzał w palcu, kuty był w to miejsce szpilkami, w czasie czego stracił przytomność kilka razy. Innemu związano ręce i nogi sznurem, pomiędzy nogi i ręce kładli kij i rzucali tak związanego po stołach, bili do utraty przytomności. Jeszcze innemu kazali stać na palcach i sztabami żelaznymi bili go w piętę.”

O sposobie „naboru kadr” świadczyć może fakt zatrudnienia w UB Puławy znanego bandyty i złodzieja Tadeusza Kuny ze Śniadówki. Zagrożony likwidacją przez miejscową ludność poszedł na służbę do Resortu. Dostał awans (taki specjalista) i uczestniczył w pacyfikacjach.



.... i tablica wmurowana w budynek.



Pomnik poświęcony Żołnierzom AK, WiN i innych organizacji niepodległościowych torturowanym i zamordowanym przez puławski UB w latach 1944-1956

Niekiedy pomordowanych grzebano obok gmachu Urzędu. Mówi o tym wstrząsająca relacja Agnieszki Szuk Mazurkiewicz zamieszczona w pracy Małgorzaty Szajnert „Śród żywych duchów” wydanej przez „Aneks” w Londynie w 1990 roku. Poszukiwała ona ojca Jana Mazurkiewicza komornika sądowego w Puławach, który przepadł w maju 1945r.

Ponieważ w pierwszym okresie po wojnie prokuratury wojskowe patrzyły jeszcze na ręce UB, najbliżsi J. Mazurkiewicza zwrócili się o pomoc do Okręgowej Prokuratury Wojskowej w Lublinie. Ta skierowała do naszego miasta prokuratora Szpadrowskiego (albo Szpadrowskiego), który ustalił na podstawie zeznania lekarza, że J. Mazurkiewicz zmarł wskutek tortur. W ich wyniku nie oddawał moczu, miał podbrzusze czarne i spuchnięte, organ płciowy zdeformowany oraz na całym ciele krwawe wylewy. Funkcjonariusze UB zabrali go ze szpitala wraz z historią choroby. Szef UB w Puławach oświadczył, że trup Mazurkiewicza został zakopany w ogródku Urzędu albo gdzieś w polu.

W związku z powyższym wydano nakaz przeszukania tego „ogródka”. Jego wyniki podano w „Postanowieniu o umorzeniu śledztwa” dopiero w roku 1958. :

„Po dłuższych poszukiwaniach w ogródku odkopano tuż koło płotu zwłoki męskie strupieszale z zadzierzgniętym na szyi, pod jabłónką wykopano dwa męskie trupy z postrzałem w potylicę z bliska, spod naroznego słupa garażu wydobyto czwartego trupa, który miał połamane kości. Wszystkie trupy były nagie.”

Dalej w swojej relacji Małgorzata Szajnert pisze:

„Ponieważ wdowa nie rozpoznała męża w żadnym z nich, po jakimś czasie powtórzono kopanie. Znowu znaleziono kilka trupów. Profesor Tadeusz Malanowski dokonał sekcji. Znakiem rozpoznawczym mogła być kula, której Mazurkiewicz po wojennym postrzale nie usunął z rany i która otorbiła się w okolicach pośladka. Nie znaleziono jej w żadnych zwłokach. Zwłoki wykopywali Niemcy. Powiedzieli Agnieszce Szuk, że zostało ich jeszcze wiele. Leżą pod całym podwórkiem.”

Dziś na miejscu tymczasowych pochówków stoją zabudowania i jest parking. O przeszłości przypomina metalowy krzyż i tablica wmurowana w budynek.

Nie można się dziwić, że zniechęcony UB w Puławach stał się celem ataku ze strony niepodległościowego podziemia. Operację przeprowadził oddział pod dowództwem Mariana Bernaciaka „Orlika”. Jak wyżej wspomniano budynek w którym mieścił się UB zmieniono w małą warownię, a samo miasto było nasycone stacjonującymi tu sowieckimi jednostkami i rekonwalescentami. Według szacunków było ich kilka tysięcy. 24.IV.1945 partyzanci pod dowództwem „Orlika” zatrzymali dwa sowieckie samochody. Obsługę rozebrano do bielizny i uwięziono na czas akcji

w maleńkiej, położonej wśród lasów wiosce. Do akcji wyznaczono trzydziestu sześciu wybranych partyzantów. Część z nich była przebrana w mundury żołnierzy polskich i sowieckich a sześciu udawało aresztowanych. Odpowiedzialną rolę w opanowaniu budynku miał odegrać kapral podchorąży Stanisław Szymański pseudonim „Igotka”, doskonale władający językiem rosyjskim. Podczas akcji występował w mundurze sowieckiego majora, miał wprowadzić „aresztowanych” wraz z „konwojentami” do budynku. W ten sposób zamierzano go opanować bez wystrzału. Nie udało się. Sowiecki oficer doradca z NKWD zorientował się podczas pertraktacji, że coś jest nie w porządku. Siegnął po broń i został zastrzelony przez „Orlika”. Po krótkiej walce opanowano część budynku i uwolniono stu siedmiu więźniów, w tym sześć kobiet. Podczas akcji zginęło dwóch partyzantów. Straty strony przeciwnej były znacznie wyższe. Poległo pięciu funkcjonariuszy UB i dwóch milicjantów. Było też pięciu rannych, w tym zastępca szefa PUBP Aleksander Ligęza (pseudonim „Armata”). Był on jednym z pierwszych członków GLi AL na terenie powiatu puławskiego.

Sukcesem dla „Orlika” zakończyła się dokładnie w miesiąc później, 24 maja 1945, bitwa w Lesie Stockim. Jego przeciwnikiem były wydzielone siły z 4 Dywizji Piechoty wsparte przez brygadę zaporową NKWD oraz grupy operacyjne UB i MO. Jednostki te dysponowały artylerią, samochodami pancernymi i transporterami. Mimo znacznej przewagi przeciwnika „Orlik” zadał mu dotkliwe straty i wyrwał się z okrażeń. Wśród poległych znaleźli się między innymi bliski współpracownik A. Humera, naczelnik Wydziału do Walki z Bandytyzmem WUBP w Lublinie H. Deresiewicz oraz wspomniany już zastępca szefa PUBP w Puławach A. Ligęza.

Pętla wokół „Orlika” zacieśniła się 24.VI.1946 roku ranny w starciu pod Piotrówkiem popełnił samobójstwo.

Dziś przed budynkiem dawnej katowni PUBP stoi pomnik poświęcony żołnierzom Armii Krajowej i innych organizacji podziemia niepodległościowego. W jego ścianę wmurowano tablicę upamiętniającą rozbicie przez „Orlika” mieszczącego się tu więzienia katowni. Żyją jeszcze więźniowie i zapewne niektórzy z katów. Nie dokonano do dziś osądu nad tym czasem pogardy i nad odczłowieczonymi wykonawcami rozkazów obcej władzy. Nie chodzi o sąd nad poszczególnymi winowajcami. Dziś na to za późno. Jednak choćby bólało, wyjaśnić należy wszystko do końca. Dopóki się tego nie uczyni, miniony czas będzie przeszłym, ale nie do końca dokonanym. Brak refleksji zaowocować może recydywą, a tego nikomu bym nie życzył.

Sławomir Pać



Sławomir Pać – historyk z zamiłowania i wykształcenia. Nauczyciel i wieloletni wicedyrektor w Zespole Szkół im. Stefanii Sempołowskiej przy ul. Polnej w Puławach. Autor i współautor wielu opracowań, m.in. programu i podręcznika dla gimnazjum: Polska i świat. Wspólne dziedzictwo; Od monarchii patrymonialnej do Rzeczypospolitej szlacheckiej; Powiśle puławskie we wrześniu 1939r.; Powiśle puławskie w powstaniu styczniowym 1863r.. Jest współtwórcą Encyklopedii „Białych Plam”, współpracował z gazetami: „Głos Ziemi Puławskiej” i „Tygodnik Puławski”. Aktywny członek Towarzystwa Przyjaciół Puław.



2. Pułk Saperów Kaniowskich - zarys historii

W niedzielę 13 V 2007 r. minęło 85 lat od momentu, kiedy po raz pierwszy w naszym mieście 11 V 1922 r. obchodzono święto 2 Pułku Saperów Kaniowskich, który stacjonował tu w latach 1921-1939. Z tej okazji Związek Strzelecki Oddział Puławy im. 15 p.p. „Wilków” nie tylko przywrócił, ale również wpisał na stałe obchody tego patriotycznego święta w szereg puławskich wydarzeń kulturalnych.

Rocznicowe uroczystości rozpoczęto mszą świętą w Kościele pw. Matki Bożej Różańcowej. Po niej, w asyście kompanii reprezentacyjnej 5 Batalionu Ratownictwa Inżynieryjnego z Dębina, pocztów sztandarowych i Grupy Rekonstrukcji Historycznej 22 Pułku Ułanów Podkarpackich udano się pod budynek dawnych koszar przy ul. Lubelskiej, na którym znajduje się pamiątkowa tablica, ufundowana przez pośła Włodzimierza Karpińskiego. Po jej poświęceniu przez ks. dziekana Józefa Brodaczewskiego pan Bolesław Samiec przedwojenny strzelec Związku Strzeleckiego, plutonowy 2 Pułku Saperów Kaniowskich i żołnierz AK dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy. W jej pobliżu otwarto też szlak dydaktyczny poświęcony miejscom naszego miasta, związanym z tą formacją wojskową. Należą do nich Krzyż Kaniowski na Osiedlu Kaniowczyków, Kościół pw. Matki Bożej Różańcowej, budynek byłych koszar, dawny szpital Św. Karola Boromeusza i cmentarz parafialny przy ul. Piaskowej.

Po tych uroczystościach goście oraz mieszkańcy Puław wraz ze wspomnianymi ułanami udali się do Muzeum Regionalnego PTTK, gdzie została otwarta wystawa poświęcona świętom i żołnierzom 2 Pułku Saperów Kaniowskich. Powstała ona z pamiątek udostępnionych przez rodziny byłych Kaniowczyków, Jana Krzywca i Tadeusza Balcera.

W początkach 1918 r. na froncie rumuńskim powstawały kompanie saperskie, które na rozkaz dowódcy II Korpusu Polskiego (Wschodniego) generała Stankiewicza z 2 lutego 1918r. połączono w 2 Pułk Inżynieryjny. Szeregi powyższej formacji zasilili również żołnierze pułkownika Józefa Hallera, którzy w odpowiedzi na pokój brzeski wypowiedzieli posłuszeństwo Austriakom i po ciężkich walkach pod Rarańczą (15 II 1918) przedarli się na drugą stronę frontu. Tak sformowany na Podolu II Korpus Polski, dowodzony od 20 III 1918 r. przez Józefa Hallera rozpoczął cofanie się przed ofensywą niemiecką w głąb Ukrainy.

Wojsko niemieckie zagroziło drogę przemarszu II Korpusu Polskiego w pobliżu Kaniowa, napadając go następnie w nocy z 10 na 11 V 1918 r. Dzięki szybkiej i skutecznej interwencji 2 Pułku Inżynieryjnego, który odparł natarcie Niemców opanowano trudną sytuację. Na jej podstawie główne dowództwo podjęło decyzję o kapitulacji. 12.V.1918 r. 2 Pułk Inżynieryjny zajmował się pogrzebem 33 zabitych współtowarzyszy oraz oddaniem broni i inwentarza. Po wykonaniu ostatnich rozkazów żołnierzy wzięto do niewoli, przewożąc ich do Brześcia nad Bugiem (oficerów) i Meklemburgii.

4.VI.1917 r. rząd francuski powołał do życia armię polską pod dowództwem francuskim, złożoną z Polaków służących na froncie zachodnim w jednostkach



Defilada żołnierzy podczas święta 2 Pułku Saperów Kaniowskich w II poł. lat dwudziestych XX w. na ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego (obecnie ul. Lubelska).

kanadyjskich i rosyjskich oraz jeńców wojennych, a także ochotników ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgii, Kanady i Brazylii. Tak powstałe wojsko polskie, walczące przeciwko wojskom niemieckim w imię wolności swojej i innych narodów pod własnym sztandarem było podporządkowane utworzonemu 15 VIII 1917 r. Komitetowi Narodowemu Polskiemu z siedzibą w Paryżu pod przewodnictwem Romana Dmowskiego.

Jednym z polskich oddziałów był 1 batalion saperski, który wstąpił się podczas walk w Szampanii i Wogezach (1918). Po przybyciu do odrodzonej ojczyzny został on przemianowany 15 IX 1919 r. na 13 batalion, tworzący z pozostałymi formacjami tego typu podstawy polskich wojsk saperskich.

Po odzyskaniu niepodległości rozpoczęto organizowanie regularnego Wojska Polskiego. Powstał wówczas 1 Pułk Inżynieryjny składający się z dwóch batalionów. W 2 batalionie znajdowali się niemal wszyscy oficerowie, wielu podoficerów i szeregowych z 2 Pułku Inżynieryjnego II Korpusu, którego dowódcą został kapitan Artur Górski. Wywodzące się z tego pułku wojska saperskie brały udział w wojnie polsko-bolszewickiej odznaczając się swoją walecznością w walkach o Lwów, Wilno, Dźwińsk, Kijów i Warszawę.



Uroczysty przemarsz wojsk pod budynek dawnych koszar na ul. Lubelskiej podczas przywrócenia obchodów święta 2 Pułku Saperów Kaniowskich 13 V 2007 r.

Po zaprzestaniu działań wojennych major Artur Górski jako szef inżynierów i saperów przybył ze swoim sztabem w maju 1921 r. do Dębłina i z jego składu oraz batalionu zapasowego nr 2 wydzielił dowództwo 2 Pułku Saperów. We wrześniu 1921 r. pułk ten w składzie 3, 13, 27 oraz zapasowego batalionu, przemianowanego później na kwatermistrzostwo pułku przeszedł na stałe do Puław. Pierwszy z oddziałów pozostawał na Kresach do sierpnia 1922 r., kiedy to powrócił do macierzystej jednostki. Natomiast 13 batalion po pobycie na Wołyniu przybył ostatecznie do pułku 19 V 1924 r. Zorganizowany w 1921 r. 27 batalion saperski w styczniu 1925 r. został rozformowany, a jego kompanie dołączono do pozostałych batalionów. Tak więc od 1921 r. 2 Pułk Saperów składał się z dowództwa, kwatermistrzostwa, trzech, a następnie dwóch batalionów, plutonu łączności i przejściowej szkoły podoficerskiej. 8.XI.1921 r. w osobistej kaplicy Naczelnika Państwa Józef Piłsudski wręczył pułkowi nowy sztandar. Na podstawie jego dekretu w uznaniu zasług otrzymał on również zaszczytną nazwę 2 Pułku Saperów Kaniowskich, który obchodził swoje święto od 1922 r. w rocznicę bitwy kaniowskiej w dniu 11 maja.

2 Pułk Saperów Kaniowskich od początku swojego pobytu w Puławach nie tylko organizował się wewnątrz, ale i doskonalił pod względem wojskowo-technicznym. Saperzy ci brali udział w corocznych manewrach i ćwiczeniach przy poszczególnych dywizjach oraz odbudowie kraju z powojennych zniszczeń budując m. in. mosty w Inowłodziu (1926) czy Skierniewicach (1927). Po zajęciu w naszym mieście dawnych koszar rosyjskich, zniszczonych podczas wojny, jak i przez bolszewickich jeńców nowi żołnierze naprawiali tą zabudowę wojskową, przystosowując ją na własne potrzeby. Obok niej znajdowała się dawna cerkiew, która od 25 X 1921 r. była kościołem garnizonowym pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, przeznaczonym dla żołnierzy 2 Pułku Saperów Kaniowskich. Jego kapelanem był początkowo ks. Stanisław Szepietowski, a następnie ks. Zygmunt Adamczewski.

Dobra atmosfera wśród żołnierzy była widoczna w kontaktach z władzami, szkołami i mieszkańcami miasta, którym udostępniano np. kino garnizonowe. Współpracowano też z nimi podczas pożarów, zatorów rzecznych i powodzi, oraz przy organizacji świąt patriotycznych i uroczystych akademii. Innego rodzaju działalnością społeczno-kulturalną było prowadzenie przez wojsko teatru, spółdzielni pułkowej, klubu sportowego z sekcją wioślarską i tenisową oraz koła myśliwskiego. Współdziałanie żołnierzy i lokalnej społeczności było widoczne również w pracach na rzecz Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Ligi Morskiej i Rzecznej Czerwonego Krzyża, Polskiej Macierzy Szkolnej oraz Towarzystwa Przyjaciół Harcerzy.

Kilka lat później na podstawie wytycznych szefa Sztabu Generalnego generała Tadeusza Ludwika Piskora o organizacji formacji saperskich w czasie pokoju puławski pułk z dniem 18 II 1929 r. został przeformowany na 2 Batalion Saperów Kaniowskich.

Zbliżający się wybuch II wojny światowej ponownie wpłynął na zmianę struktury organizacyjnej tej formacji.



Odświeżenie pamiątkowej tablicy przez pana porucznika Bolestawa Samca na budynku dawnych koszar.

Na podstawie rozkazu ministra spraw wojskowych została ona przeorganizowana na pułk z dniem 20 VIII 1939 r. W jego skład miały wchodzić: dowództwo pułku, kompania gospodarcza, park saperski oraz trzy bataliony, na które składały się kompanie piesza, specjalna, zmotoryzowane, ogólne oraz szkolne.

Jednostki wywodzące się z 2 Pułku Saperów Kaniowskich zostały włączone do większych jednostek organizacyjnych. Tak więc zmotoryzowany batalion saperów oraz powstała z nadwyżek rezerwistów kompania saperów pieszych wraz z innymi oddziałami saperskimi przydzielono do Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem pułkownika Stefana Roweckiego. Natomiast 81 Zmotoryzowaną Kompanię Saperów włączono do 3 dywizji piechoty Armii Prusy. Poszczególne oddziały formowane na terenie Puław weszły także w skład tzw. grupy mostowej, z której część żołnierzy brała udział w działaniach wojennych zarówno w Puławach, jak i okolicy.

Od 3 IX 1939 r. oddziały z 2 Pułku Saperów Kaniowskich, przydzielone do poszczególnych jednostek wojskowych opuszczały puławskie koszary. Na skutek szybkiej ofensywy wojsk niemieckich i rozkazów polskiego dowództwa 10 IX 1939 r. dotychczasowa obrona m. in. puławskiej przeprawy mostowej, wchodzącej w skład Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej opuściła zajmowane pozycje, a jej miejsce zajęła 39 Dywizja Piechoty Rezerwy dowodzona przez generała brygady Bruno Olbrachta.

Żołnierze z 2 Pułku Saperów Kaniowskich, zasilający różne formacje wojskowe we wrześniu 1939 r. brali udział



nie tylko w działaniach obronnych, ale również potyczkach i bitwach walcząc między innymi pod: Iłżą, Kockiem, Biłgorajem, Zwierzyńcem, Sochaczewem, Sarnami, Opoczmem, Ryczywołem, Narolem, Jędrzejowem, Kowlem, Tyszowcami, oraz Tomaszowem Lubelskim. Podczas tych walk część żołnierzy została zabita, ranna lub wzięta do niewoli przez Niemców, jak i Sowieców. Natomiast ostatni dowódca puławskich saperów podpułkownik Ludwik Turulski z częścią podległych mu żołnierzy przekroczył granicę Węgier, skąd niektórzy z nich przedostali się do Francji lub Anglii by móc dalej walczyć z niemieckim agresorem.

Zbigniew Kielb



Zbigniew Kielb - historyk i archiwista z wykształcenia. Jest również numizmatykiem zajmującym się także różnorodnymi zagadnieniami heraldyki. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Marii-Curie Skłodowskiej magisterium na temat: „Herby prywatne w świetle źródeł numizmatycznych od XV do XVIII wieku”. Jest autorem i współautorem kilku wystaw historyczno-numizmatycznych. Opublikował wiele artykułów z zakresu wymienionych wyżej dziedzin w czasopismach studenckich, lokalnych (np.: *Studia Puławskie*, *Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne*) i ogólnopolskich (*Biuletyn Numizmatyczny*). Jest członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego Oddział w Lublinie.

Literatura:

1. R. Bielski, *Dziesięć lat istnienia 2 - go Pułku Saperów Kaniowskich 1918-1928*, Puławy 1928.
2. R. Bielski, *Zarys historii wojennej 2 - go Pułku Saperów Kaniowskich*, Warszawa 1931.
3. A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, cz. 1, Warszawa 1995.
4. S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795-1918*, Warszawa 2002.
5. Z. Cutter, *Polskie wojska saperские w 1939 r. Organizacja, wyposażenie, mobilizacja, działania wojenne*, Cęstochowa 2003.

Fotografie ze zbiorów: T. Balcera, H. Czecha i Z. Kielba

Sylwetki Puławskie

Kurt Alfred Obitz (1907 - 1945). Cena zachowania tożsamości



Urodził się 16 stycznia 1907 roku w Brzozowie (B r a s o w e m) k o ł o Węgorzewa (Wegobork) w należących wówczas do Niemiec Prusach Wschodnich jako syn Fryderyka Kristiana i Ludwika Karoliny z domu Bork. Rodzice jego byli zamożnymi chłopami mazurskimi. Po ukończeniu miejscowej szkoły i po zdaniu matury z wy-

różnieniem w Królewcu podjął studia w Wyższej Szkole Weterynaryjnej w Berlinie i ukończył je w 1930 roku otrzymując dyplom lekarza weterynarii. W cztery miesiące później po przygotowaniu rozprawy doktorskiej uzyskał tytuł doktora.

Od kwietnia 1930 roku do marca 1931 mieszkał w Hamburgu. Pracował tam w rzeźni i Instytucie Chorób Tropikalnych. W tymże 1931 roku został asystentem profesora Wilhelma Nöllera w Katedrze Parazytologii Wyższej Szkoły Weterynaryjnej w Berlinie.

Na ten okres przypadają początki politycznej i społecznej działalności K. Obitza. Z jego inicjatywy utworzono Centralę Związku Mazurów (Mazurenbund). Organizacja ta głosząca odrębność Mazurów znalazła się od razu pod ostrzałem niemieckich nacjonalistów. Od 1928 roku wydawał miesięcznik „Cech”. W piśmie tym

część artykułów była pisana po polsku, choć sam Obitz wówczas językiem polskim nie władał. Także i później sprawiał mu trudności. W maju 1931 roku wydrukowano w „Cechu” wiersz o polskości Mazur. Fakt ten dostarczył pretekstu do zwolnienia Obitza z pracy na uczelni, co uczyniono dnia 18 maja 1931 roku na polecenie pruskiego Ministra Rolnictwa.

Nie mógł znaleźć pracy. Otrzymywał liczne listy z pogrózkami i terroryzowali go hitlerowcy bojówkarze. Przypadkowo, o jego losie dowiedział się znany polski ginekolog dr Czesław Stankiewicz, który wracał z kongresu w Paryżu przez Berlin do kraju. Wykorzystując swoje szerokie znajomości uzyskał zgodę na wywiezienie K. Obitza do Warszawy. Ówczesna prasa polska nadała tej sprawie szeroki rozgłos jako przykładowi prześladowań Warmiaków i Mazurów w III Rzeszy.

Zaaklimatyzował się w nowym miejscu bardzo szybko, bo jak sam mawiał według orzeczenia sądu niemieckiego „Polska jest moją ojczyzną”. Nadal przeszkadzała mu słaba znajomość języka polskiego. Pomimo tego, 1 lipca został przyjęty na starszego asystenta kontaktowego najpierw w Katedrze Chorób Wewnętrznych a następnie w Katedrze Zoologii i Parazytologii Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego.

Do Puław przeniósł się we wrześniu 1935 roku na stanowisko kierownika Działu Parazytologii Wydziału Weterynarii Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. W roku 1937 został członkiem

Rady Naukowej tego wydziału. Tuż przed samą wojną, w marcu 1939 został członkiem Naukowej Rady Weterynaryjnej przy Ministerstwie Rolnictwa. Był autorem lub współautorem 18 oryginalnych prac naukowych. 5 stycznia 1933 roku zawarł związek małżeński w kościele ewangelickim przy Placu Małachowskiego w Warszawie z Heleną Szyłską.

Kontynuował działalność polityczną rozpoczętą w Niemczech był między innymi założycielem Związku Mazurów w Działdowie oraz w 1933 został prezesem Mazurskiego Komitetu Opieki Kulturalnej nad Rodakami.

Po wybuchu II Wojny Światowej ewakuował się z Puław w okolice Równego na Wołyniu, lecz wkrótce powrócił do Puław i zamieszkał w Michałowce, gdzie mieściła się ferma doświadczalna Wydziału Weterynaryjnego PINGW. Poszukiwany przez gestapo został aresztowany 8 lutego 1940. Początkowo osadzono go w Zamku Lubelskim. Dwukrotnie odmówił

podpisania niemieckiej listy narodowościowej. Za co został zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Nosił tam numer 13377. „Wykorzystano” jego umiejętności zawodowe powierzając mu prowadzenie królikowni i psiarni. Praca ta umożliwiała mu pomoc innym więźniom – podkradał dla nich karmę dla zwierząt.

Obóz został wyzwolony w dniu 29 kwietnia 1944 roku. Wyczerpany głodem, przeżyciami obozowymi oraz chory na gruźlicę leczył się początkowo w amerykańskim szpitalu w Bawarii. Następnie kontynuował leczenie w gościnnej Szwecji. Bezsukutecznie, bo zmarł tam 8 sierpnia 1945 roku mając zaledwie 38 lat. Wojna i w jej następstwie przedwczesna śmierć przerwała błyskotliwą karierę. Bardzo krótka, bo trwająca zaledwie osiem lat. Niestety była to reguła, a nie wyjątek tamtychczasów.

Sławomir Pać

POD SŁONECZNYM KSIĘŻYCEM

W dalekiej Holandii niebo jest bardziej ponure, a widnokrąg przesłaniają skrzydła wiatraków. Nie ma tyłu wyniosłych liściastych drzew z rozległymi koronami, za to pola mienią się kolorami tulipanów. Marianne nie zna literatury polskiej, nie słyszała o Żeromskim. Dowie się o nim od swojej polskiej przyjaciółki. Wchodzi do małej księgarni na skrzyżowaniu i kupuje zeszyt, chcąc zrobić notatki z wizyty w Nałęczowie. Na okładce zeszytu jest woda. 190 lat temu, w 1817 roku,

profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Józef Celiński, dokonał chemicznego rozbioru wód w majątności Małachowskich i potwierdził ich lecznicze walory. Zdrój nałęczowski zatem od prawie dwustu lat wodą stoi i jej sławę zawdzięcza. Czy może być zatem wdzięczniejszy temat na cykl fotografii?

O obrazach fotografiach Marianne Ulrich na wernisażu otwierającym plenerową wystawę jej fotografii pt. „Woda” (18 maja 2007

r.) obok Kawiarni-Galerii „Jaśminowa” dr Adam Panek, adiunkt na Wydziale Artystycznym UMCS, powie:

„Zarówno tematyka, jak i forma prac Marianne Ulrich nawiązują do mikroregionu Nałęczowa. Obrazy wkomponowane są ściśle w pejzaż, połączone z rzeźbą i konfiguracją przestrzeni, przenikają pięknem i harmonią form wizualnych, współbrzmiając z estetyką naturalnego środowiska.

Woda w tematyce sztuki plastycznej szczególnie fascynuje i pobudza wyobraźnię twórczą artystów ze względu na swoją bogatą i wieloznaczną symbolikę i żywiołowość. Tu, w Nałęczowie, kojarzy się ona przede wszystkim ze źródłem życia i uzdrowiskiem, a więc mocą uzdrowienia i odrodzenia ducha i ciała., sil witalnych przenikających ducha artysty, jego umysł, wyzwalających natchnienie. W wodzie, jak w zwierciadle, odbijają się nawet najmniejsze kształty, ruchy, działania mechaniczne i estetyczne, dając impuls twórczości artystycznej wedle praw natury, a także nieograniczonych możliwościach kombinacyjnych uwzględniających kategorie dobra i zła. [...]

Marianne wychwytyje oryginalne motywy w sytuacjach, zdawałoby się niezauważalnych dla zwykłego obserwatora natury



Marianne Ulrich w towarzystwie Anny Wójtowicz z zainteresowaniem ogląda poetycki prezent. Z tyłu jej obrazy-fotografie z cyklu „Woda”. (Fot. S. Seroczyńska-Kozuba)



i bogactwa jej piękna. Są w jej fotografiach poruszające oko ludzkie swą nie zwykłością szczególną i chwilowe refleksy barwne i świetlne, tkwiące w strukturach organicznych przyrody. Artystka wpatrując się w wodę w różnych jej postaciach i sytuacjach mechanicznego nań oddziaływania, wyobraża sobie „zapisując” wizualnie przetworzony świat fantazji różnych wariantów interpretacyjnych postrzeganych zjawisk fizycznych i rzekomo abstrakcyjnych, odsłaniając je w nowej postaci obrazów na płaszczyźnie dzieła. Są to jakby własne, surrealistyczne i odrębne rzeczywistości, sprowadzane też do znaków i symboli czy dekoracyjności, usnute naturalną estetyką, wolne od wszelkich wynaturzeń, potwierdzone własną oryginalną wrażliwością.

Widzimy tu chwilowy ruch spadającej kropli na tafłę wody, pojedyncze ślady mechanicznego oddziaływania na struktury natury w połączeniu z wodą, odbicia i niezwykle kształty oraz układy elementów natury i rozpryskującej się wody, fale, ruch, wir i światło, moment zatrzymanych w kadrze struktur wody powstałych przez otrzepującego się psa. Fascynujące są także dekoracyjnie ułożone liście wkomponowane w namalowaną ramę obrazu na tle dzieła fotograficznego. Wyszukane nowe znaki i symbolika uwrażliwiają na piękno świata. Ekspozowane dzieła to kadry wychwytyjące ułamek rzeczywistości, niosące nowe walory struktur wizualnych oraz podziałów abstrakcyjnych skojarzeń. Prace Marianne Ulrich pozwalają odczuć potęgę wyobraźni artysty”.

Anna ma 14 lat, mieszka z mamą, tatą, siostrą i psem w Nałęczowie. Wiedzę zdobywa w miejscowym gimnazjum. Jak każda nastolatka długo zastanawia się nad wyborem bluzki na występ w Lubelskiej Filharmonii (na scenę, gdzie odczyta swoje „wiosenne” wiersze, wejdzie w towarzystwie pięknego prezentera TVP 3), słucha modnej w młodzieżowych kręgach muzyki i przepada za kajmakiem. Wszystkie nastolatki piszą o miłości. Anna pisze o świecie w kolorze „słonecznego

księżycy”. Robi to już od pięciu lat. Od maja tego roku jest autorką debiutanckiego tomu poezji. Na wernisażu fotografii Marianne Ulrich spotka się z artystką i wręczy jej świeżo napisany wiersz „Jaśminowa woda”. Zostanie poproszona o publiczne odczytanie go. Wiersz się podoba, pojedzie do Holandii na pamiątkę miłych chwil, a kopia tekstu w domowym komputerze Anny będzie czekała cierpliwie na wydanie następnego zbioru.

Wiersze Anny skłaniają do refleksji, rzadko pojawia się w nich nuta radości. Młoda poetka na razie próbuje zrozumieć świat, żyje więc bardzo intensywnie. W środę odwiedza z rodzicami Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” na ul. Grodzkiej w Lublinie, gdzie nałęczowski malarz Tadeusz Paszko prezentuje kolejną wystawę swoich olejnych obrazów poświęconych rodzinie. Anna także pisze o rodzinie, o mamie której „emocje często kołysz”, uczuciowych perypetiach swojej starszej siostry, przypomina tatę, z którym tak niedawno, a przecież w odległym już dzieciństwie, jeździła na rowerze. Wróci z lubelskiej wystawy ze swoją karykaturą namalowaną naprędce przez artystę, który taką siurpryzę swoim przyjaciółom przybyłym na wernisaż zafundował. W piątek weźmie, na zaproszenie Stowarzyszenia „W Stronę Sztuki”, udział w wieczorze autorskim w ramach „Nocy z Kulturą” w Cukierni „Chmielewski” przy Krakowskim Przedmieściu. Swoje wiersze będzie prezentowała w towarzystwie niewidomego kolegi poety i młodego skrzypka. W kolejnym tygodniu będzie osobą numer jeden na uroczystej promocji swoich wierszy. Odwiedza wystawy, słucha koncertów, jako reprezentantka swojej szkoły spotyka się z władzami, rozmawia z różnymi ludźmi. Chłonie. Gromadzi materię, z której utka potem swoje strofy.

Na promocji pierwszej książki Anny Wójtowicz (14 czerwca 2007) zorganizowanej na „stokrotkowym tarasie” na lesistym wzgórzu przy „Jaśminowej” pojawia się liczni goście: jej nauczycielki, troskliwie śledzące rozwój młodego talentu,



Anna Wójtowicz z Tadeuszem Paszką na tle jego obrazu „Rodzina” w Galerii „Gardzienice”. (Fot. K. Malik-Wójtowicz)

dyrektorzy pobliskich szkół, koleżanki i koledzy zainteresowani poezją. Także przedstawiciele placówek kulturalnych i dziennikarze lokalnych gazet. Tom zatytułowany „W kolorze słonecznego księżycy” ozdabiają grafiki wykonane przez Piotra Tomaszewskiego. Ilustrują osiem tematycznych zbiorów, w których zgromadzono wiersze: „Nieubłaganie dorastam”, „Marzy się marzy”, „Moja Itaka”, „123 piękne słowa”, „Zauważyć świat”, „W kolorze słonecznego księżycy”, „Zaspiewam tren”, „Idę do Ciebie”. Książka wydana przez warszawskie wydawnictwo „Sowadruk” trafiła do rąk czytelników już podczas VII Majówki z Panem Prusem. Autorka wierszy, ubrana w strój z przełomu XIX i XX wieku, z przepiękną różą na delikatnej dłoni ledwie dała radę napisać dla wszystkich chętnych dedykację lub chociaż tylko złożyć swój autograf na zakupionych egzemplarzach książki. Podczas promocji, którą uświetniły występy utalentowanych uczniów” Prywatnej Szkoły Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Nałęczowie, jest podobnie. Największa niespodzianka czeka zgromadzonych pod koniec spotkania. Właścicielka



Anna Wójtowicz odpowiada na trudne pytania czytelników podczas promocji tomiku „W kolorze słonecznego księżycy”. Obok dyr. gimnazjum Urszula Stefanyszyn, prowadząca spotkanie. (Fot. P. Tomaszewski)

Kawiarni-Galerii, p. Izabella Nowotny, prezentując gościom wystawę fotografii powie:

„Marianne stawia sobie za cel nakłonić obserwatora do refleksji, skojarzeń, reakcji. I chociaż w pracach swoich zawiera artystka przesłanie, to po zo st aw ia ob se rw at or ow i wolność interpretacji, wybór kąta widzenia.

Kiedy dostałam do ręki książkę Ani i zagłębiłam się w jej treść, uświadomiłam sobie paralele między obrazami Marianne i wierszami Ani. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy odkryłam, że fotografie Marianne są niejako ilustracjami wierszy Ani i odwrotnie, wiersze Ani dają opis obrazów artystki” Zwiedzający otrzymają zatem opis obrazów przy pomocy wersetów z wierszy Anny.

Wrażliwa polonistka, Katarzyna Teper, dyrektor LO im. S. Żeromskiego w Nałęczowie w czasie spotkania wygłosi natomiast kilkuminutowy wykład dotyczący trenów poświęconych Lechowi Malickiemu, dziadkowi Anny:

„Podmiotem lirycznym w dwunastu utworach składających się na cykl „Zaśpiewam tren” jest młoda osoba wypowiadająca się w imieniu swoim lub swoich bliskich. Cykl stanowi zapis przeżyć, których intensywność przeżywania zmienia się, by osiągnąć punkt kulminacyjny w utworze „Dziesięć miesięcy”. Dowiadujemy się wówczas, że adresatem wypowiedzi, Ty-lirycznym jest dziadek autorki.

Wyobraźnia młodej poetki, poprzez opis codziennych zjawisk ciastka, pomarańcza, zapach herbaty, płomień świecy „dotyka” tajemnicy śmierci w sposób synestezyczny. Serdeczne wspomnienie w sposób Proustowski łączy się z aktualnym doznaniem, wywołując łańcuch skojarzeń i obrazy z przeszłości. Wzrusza różnorodność sposobów opisu osoby zmarłej poprzez uczynienie zeń adresata wypowiedzi (apostrofy w pierwszym wierszu cyklu). Postaci, której odejście jest pretekstem do rozważań nad sposobami przejawiania się śmierci („Szyld”), a stąd już krok do pytania odwiecznego dlaczego człowiek umiera („Świeca”) i dalej do pytania najtrudniejszego, dotyczącego naszej sfery etycznej dlaczego w doświadczeniu śmierci bliskiej osoby

czujemy się winni? Dramatyczna pointa „Świecy” to wyznanie będące rodzajem podwójnej kary: wymierzonej innym i sobie samej za rolę bezwolnej ofiary, niezdolnej do aktu rozpacz i szaleństwa w spektaklu śmierci. Ta niezwykła analiza, niepoohamowana delectacja to jedyne, co w obliczu śmierci pozostało. Co również uderza w tym cyklu to chłodna precyzja w relacjonowaniu smutku i bólu.

Po lekturze „Zaśpiewam tren” nasuwa mi się myśl, skąd tak młody człowiek, bohater liryczny utworów, tyle wie o śmierci, o życiu?

Poetka Ania, niczym postać z mitu o Orfeuszu i Eurydyce lub sam autor poematu współczesnego „Orfeusz i Eurydyka”, postawiona wobec problemu śmierci, tworzy. W ten sposób ocala”.

Poezję czytam przekornie, nie tyle śledząc uczucia autora, ile doszukując się znamion jego intelektu. Nie interesuje mnie wiek twórcy, lecz to, czy jego utwory do mnie przemawiają. W utworach Anny Wojtowicz, nałęczowskiej gimnazjalistki zdumiewa mnie rozległość i dramatyczność głębi wędrówki do jej wymarzonej Itaki. W poezji w kolorze” słonecznego księżycy” refleks słońca z ledwością przebija się poprzez mroki egzystencjalnych pytań na czele z Hamletycznym „bezpieczniej narodzić się/niżli umrzeć?”. Tych pytań do Stwórcy i do ludzi jest wiele, czasem bardzo stanowczych, jak : - „Co uczyniliśmy z tym światem?”. A jednak mimo przekonania o kruchości i nietrwałości życia, jego zawirowaniach, gdy Bóg „pstryknie palcami”, a konieczność przemijania nie pozwoli na pełne wykorzystanie ludzkich możliwości i spełnienie wszystkich zamysłów, to właśnie życie „milionowa część uśmiechu Boga” jawi się wartością najwyższą. Przekonanie zaś o dobrotliwej opiece Stwórcy, jego miłości do człowieka pozwala na kategoryczne stwierdzenie : - „Idę do Ciebie” jako celu wszystkich człowieczych pragnień.

Rodem z Kochanowskiego wydaje się myśl poetki o potrzebie docenienia wszystkiego, co los niesie i dzięki składane Bogu za wszystkie barwy życia, także za „wszystko

nikłe i zwykłe”. W świecie trudnych pytań związanych z tragicznymi przeżyciami i doświadczeniami wiara pozwala na ukojenie duszy po śmierci ukochanego dziadka fotografa. Ten przejmujący cykl współczesnych trenów, wyrastający z codziennych cierpień, gdy widzi się zmianę szyldu na jego pracowni, liczy dni upływające od momentu nieoczekiwanego odejścia, a „opuchlizna serca” nie daje zapomnieć, pozwala na utrwalenie także pamięci serdecznej. Czasem żartobliwej „poramańczy”, czasem „zapachu herbaty”, a innym razem przytulnej „Dziupli” pełnej tajemniczych szuflad. Także ogrodu w Motyczu pełnego zasadzonych ręką dziadka Lecha jabłonek.

Słonecznej strony życia mogą czytelnicy poszukać w pozostałych cyklach zbioru, debiutanckiego w twórczym życiu Anny, która, mam nadzieję, nie pozwoli nam, spragnionym poezji prostej i wdzięcznej, długo czekać na kolejne jej książki.

Odwaga, z jaką Anna szuka inspiracji w dorobku innych twórców, jej otwartość na świat, umiejętność stawienia czoła jego dramatom, umiejętny wybór wartości, ku którym warto dążyć, pozwalają sądzić, że jesteśmy świadkami rozwoju talentu niebanalnej miary. „Poezji dorastania” blisko do twórczości dojrzałych artystów. Bardzo blisko.

Wiesława
Dobrowolska-Łuszczynska

Wiesława
Dobrowolska-Łuszczynska,
regionalistka i dziennikarka prasy
lokalnej. Członek wielu stowarzyszeń
m.in. Towarzystwa Przyjaciół
Nałęczowa i Stowarzyszenia Polskich
Mediów. Współredaktor
„Językoznawcy”, „Cisowca”,
„Nałęczowskich Wiadomości
Kulturalnych”, „Głosu Nałęczowa”.
Współpracuje także z „Gazetą
Nałęczowską”. Opublikowała: „Czas
powrotu. Prowincjałki urzędowskie”
2000, „Ród Stanisława
z Urzędowa” 2001, „Kochany
Obrzydłówek” 2005, „Starzec się
z wdziękiem” 2006.

Pomnik Patrona Puław

W czerwcu Puławy stały się bogatsze i piękniejsze o kolejny pomnik. Przy kościele pw. św. Brata Alberta z inicjatywy Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych stanął pomnik patrona naszego miasta - właśnie św. Brata Alberta, który jeszcze jako Adam Chmielowski z Puław wyruszył do walki o wolną Polskę w 1863 r.

Na apel PTTN i zaproszenie do Komitetu Budowy Pomnika odpowiedzieli posłowie naszej ziemi, władze

samorządowe, instytucje i osoby prywatne, dzięki tej współpracy 17 czerwca odbyła się uroczystość odsłonięcia wyrzeźbionej przez Bogdana Annusewicza w granicie postaci patrona Puław.

Pomnik upamiętnia również Powstańców Styczniowych z Puław w cokole została umieszczona urna z ziemią z pola bitwy pod Słupczą.

(red)



W imieniu Starosty przemawiał Członek Zarządu Powiatu Michał Godliński



Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonali Poseł Małgorzata Sadurska, Prezydent Puław Janusz Grobel i Wiceprezes PTTN Ireneusz Okoń



Wartę honorową sprawowali członkowie „Strzelca”



Uroczystość zgromadziła liczne poczty sztandarowe i wielu mieszkańców Puław



Nałęczowski Festiwal Tańca

Na plenerowej scenie przed Urzędem Miasta Nałęczów, w dniach 8-9 czerwca, odbyły się konkursowe pokazy w ramach Nałęczowskiego Festiwalu Tańca.

Była to pierwsza edycja Festiwalu, mogliśmy w nim podziwiać 54 prezentacji tańca współczesnego i nowoczesnego. Wystąpiło 628 wykonawców z województwa lubelskiego.

Honorowym patronatem imprezę objęli:

Jarosław Zdrojnowski – Marszałek Województwa Lubelskiego, Sławomir Kamiński – Starosta Powiatu Puławskiego, Andrzej Ćwiek – Burmistrz Nałęczowa. Patronat medialny sprawowały: TVP3-Lublin, Radio Lublin, Gazeta Wyborcza, Gazeta Nałęczowska.

Organizatorem był Nałęczowski Ośrodek Kultury. Jury w składzie:

1. *Hanna Strzemiecka* – choreograf i instruktor Grupy Tańca Współczesnego Politechniki Lubelskiej, specjalistka w dziedzinie tańca współczesnego,
2. *Irena Wodecka* – choreograf i instruktor grupy tańca nowoczesnego Etezza, specjalistka w dziedzinie tańca disco i hip-hop,
3. *Ryszard Kalinowski* – choreograf i tancerz Lubelskiego Teatru Tańca, specjalista w dziedzinie tańca współczesnego

podkreśliło wysoki poziom organizacji pierwszej edycji Festiwalu wyrażając przekonanie, że kolejne edycje pozostając na podobnym poziomie wejdą na stałe do kalendarza imprez tanecznych naszego regionu.

Festiwalowi towarzyszyły warsztaty taneczne z jazzu, baletu i tańca współczesnego cieszące się ogromnym zainteresowaniem wśród uczestników.

Bogumiła Gałat
Dyrektor NOK w Nałęczowie



Fire Crew - GOK Janów Podlaski



Zespół Baletowy Etiuda Puławy

„Powróćmy do czytania”

Działające od trzech lat w Polsce Dyskusyjne Kluby Książki (DKK), pragną propagować czytanie, które w ostatnich latach zanika. Hasło „Tu czytamy” ma zachęcić do udziału w rozmowach o książkach, do wymiany poglądów, dyskusji. Wielką rolę w propagowaniu czytelnictwa mogą odegrać biblioteki.

Miałam okazję uczestniczyć 17 maja w czwartkowe popołudnie w spotkaniu w Gminnej Bibliotece Publicznej w Górze Puławskiej, przy której istnieje DKK.

Zofia Małek dyrektor tej placówki postanowiła by raz w miesiącu odbywały się spotkania czytelników, którzy będą omawiać współczesną literaturę. Na to pierwsze spotkanie została zaproszona Magdalena Wójcikiewicz instruktor WBP w Lublinie i Danuta Szlendak dyrektor PBP w Puławach. W miłej atmosferze przy herbatce dziewięć osób dyskutowało na temat polskiej literatury współczesnej, przedmiotem rozmów była także poezja Bolesława Leśmiana. Chciałabym zaznaczyć, że od klubowiczów nie wymaga się gruntownej znajomości lektur. Ważne jest to żeby spotykać się, poznawać nowych ludzi a wśród nich zapraszanych pisarzy najpopularniejszych autorów polskiej literatury współczesnej.

Jednym słowem to także dobry sposób na spędzanie wolnego czasu. Szczególnie do Dyskusyjnych Klubów Książek zapraszamy młodych czytelników. W epoce cyfrowych mediów, wielką przygodą może stać się dla nich literatura.

Ogólnopolska akcja „Tu czytamy” to jedna z ciekawszych form promujących czytelnictwo. Jako jedna z pierwszych włączyła się do niej biblioteka w Górze Puławskiej.

„Kto czyta, żyje wielokrotnie, kto z książkami obcować nie chce, na jeden żywot jest skazany”.

Danuta Szlendak
Dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej w Puławach



Dyskusja o literaturze i problemach czytelnictwie odbywa się w miłej klubowej atmosferze



„Siecią lessowych wąwozów” LU-5552s

Czarny szlak turystyczny: Puławy Pałac Czartoryskich - Dębniak - Parchatka PKS (12,6 km)



Mamy czas wakacji i wypoczynku warto go spędzić aktywnie poza miastem. Tradycyjnie już na najazd turystów przygotowują się najbardziej znane miejscowości w Polsce. Ale czy warto wyruszać w długą podróż i wypoczywać w zatłoczonych miejscach odwiedzanych przez rzesze turystów?

Nie trzeba planować kilkugodzinnych podróży, w mało komfortowych warunkach, aby oderwać się od codziennych spraw, a przy okazji zobaczyć ciekawe, często mało znane i nie tak zatłoczone miejsca. W okolicach Puław można wybrać się np.: do „Krainy lessowych wąwozów”.

By poznać wyjątkowe walory Ziemi Puławskiej najlepiej skorzystać z sieci szlaków turystycznych jakie znajdują się w okolicach naszego miasta. Spacerowy szlak czarny „Siecią lessowych wąwozów” charakteryzuje się wyjątkowymi walorami krajobrazowymi.

Prowadzi on przez obszar uważany za najsilniej pocięty lessowymi wąwozami w Europie (w przeliczeniu na 1 km² przypada aż 10 km długości wąwozów). Tę niezwykłą rzeźbę terenu najlepiej podziwiać w trójkącie Płaskowyżu Nałęczowskiego pomiędzy: Skowieszynem, Parchatką, Zbędownicami. Dla turystów mało zorientowanych w terenie duża ilość wąwozów z licznymi odnogami i rozwidleniami może stanowić swoisty lessowy labirynt.

Szlak ten zaczyna się przy wejściu do

osady pałacowej na ul. Czartoryskich (przy fosie) i dalej biegnie ulicami: Głęboką, Skowieszynską do Ceglanej (ok. 1,6 km). Dalsza trasa wiedzie przez sosnowy zagajnik następnie skręcamy w prawo w piękny wąwóz, którym schodzimy do Piasecznicy, która w lewo wiedzie do Skowieszyna a w prawo na Włostowice. My skręcamy w prawo do Włostowic. Po kilkunastu metrach skręcamy mijając w oddali przydrożny krzyż.

„W tym rejonie w dniu 12 lutego 1656 r. Stefan Czarniecki stoczył bitwę z wojskami szwedzkimi Karola Gustawa, które nacierały od strony Parchatki. Pomimo zwycięskiej walki, Szwedów nie udało się powstrzymać. Włostowice zostały wówczas spalone. Po raz drugi Szwedzi zniszczyli wieś pół wieku później w czasie wojny północnej.”¹

Następnie wchodzimy w przepiękną głębocznicę, której droga wiję się ku górze stromym podejściem. Po wyjściu na wierzchowinę po prawej stronie naszej trasy mijamy kapliczkę wzniesioną dla uczczenia pontyfikatu Jana Pawła II przez Prezesa Oddziału Puławskiego PTTK Jerzego Jabłonkę. Idziemy wierzchowiną Płaskowyżu Nałęczowskiego aż do skraju lasu tu wchodzimy w prawo w wąwóz do Olszowego Dołu, na końcu którego skręcamy w lewo gdzie napotykamy na znaki szlaku niebieskiego „Nadwiślańskiego”. Idąc w lewo można dojść do wyciągu narciarskiego. My zaś wchodzimy w wąwóz, którym dochodzimy do Góry Pod Winnicą – Parchatka (188,7

m n.p.m.). Po wyjściu na wierzchowinę schodzimy w dół by za chwilę skręcić w lewo i wspiąć się na kolejną górę. Po prawej stronie drogi mijamy przydrożny krzyż; jesteśmy na wysokości ok. 202,7 m n.p.m. Połna droga doprowadza nas na skraj lasu skąd widać zabudowania Kolonii Zbędownice.

Warto pójść w lewo za znakami szlaku niebieskiego by dojść do pomnika i cmentarza ofiar „Krwawej środy”.

Kolonia Zbędownice – „22 listopada 1942 roku we wsi Kolonia Zbędownice hitlerowscy oprawcy zamordowali 88 osób – mieszkańców wsi, w tym kobiety, dzieci i niemowlęta. Była to część prowadzonej na szerszą skalę akcji o charakterze odwetowo-pacyfikacyjnym, która rozpoczęła się w „Krwawą Środę” 18 listopada masowymi aresztowaniami i egzekucjami w całej okolicy – od Włostowic przez Parchatkę, Kazimierz Dolny aż po Regów. W sumie podczas akcji stracono na miejscu, co najmniej 140 osób, a ponad 300 aresztowano i wywieziono. Sprawcami masakry byli żandarmi I Zmotoryzowanego Batalionu Żandarmerii SS oraz 791 Batalionu Ostlegionów rekrutowanego z więzionych w obozach żołnierzy Armii Czerwonej.

Dzisiaj we wsi stoi monument upamiętniający te tragiczne wydarzenia, a za nim – nieco w dole – znajduje się cmentarz pomordowanych mieszkańców.”²

Szlak czarny „Siecią lessowych wąwozów” po dojściu do drogi żwirowej skręca w prawo i doprowadza nas do skrzyżowania dróg,



Jeden z wąwozów na szlaku



Kol. Zbędownice



Widok z góry na Kazimierz i Wisłę

¹Lewtak A., Szlakiem Walk i Męczeństwa na terenie Kazimierskiego Parku Krajobrazowego, Puławy 2007, s. 8-9.

²Lewtak A., Bitwa w Lesie Stockim, s. 87-88.

które wiodą razem ze znakami szlaku niebieskiego do Zbędownic. W prawo wąwozem możemy dotrzeć do Parchatki. Na skrzyżowaniu skręcamy w stronę Parchatki, ale po przejściu kilku metrów schodzimy z asfaltowej drogi w prawo pod górę. Dochodzimy do zabudowań gdzie znajduje się gospodarstwo agroturystyczne. Droga wije się polami i dochodzimy po krótkim podejściu do wzniesienia, na którym wzniesiono na nowo trzy krzyże, który znajdowały się tu za czasów Czartoryskich. Zachwycona pięknem miejsca księżna Izabela Czartoryska, zbudowała przedłużenie puławskiego parku poprzez urządzenie wzdłuż lessowych wąwozów tras spacerowych i punktów widokowych. „Przekazy mówią, że w czasie zarazy, gdy w Parchatce wymierały całe rodziny zrozpaczeni ludzie wzorem mieszkańców Kazimierza wykonali trzy krzyże, które wynieśli na swych ramionach na najwyższe wzniesienie. Tym błagalnym aktem powstrzymano epidemię. [...] Istnieją też dokumenty, z których można wnioskować, że trzy krzyże ustawiła księżna Izabela Czartoryska po śmierci swojej wychowanki Zofii z Matuszewiczów Kickiej w roku 1822.”

Różnica czasu, jaka dzieli oba te wydarzenia pozwala snuć teorię, że księżna odnowiła zniszczone krzyże. Przetwały one do lat pięćdziesiątych XX wieku. Na nowo pojawiły się nad Parchatką w październiku 2006 r. Z góry schodzimy w dół zarośniętym wąwozem. Zejście jest utrudnione przez liście, na których łatwo się pośliznąć. Wąwóz skręca w prawo i wychodzimy między zabudowaniami na drogę Puławy – Lublin nr 824. Idąc 20 m. w prawo dojdziemy do przystanku PKS i MZK tu znajduje się końcowy znak szlaku czarnego „Siecią wąwozów lessowych”.

Szlak ten po zachowaniu ostrożności w miejscach niebezpiecznych jest przejezdny rowerem.

Tekst i zdjęcia
Mariusz Marek

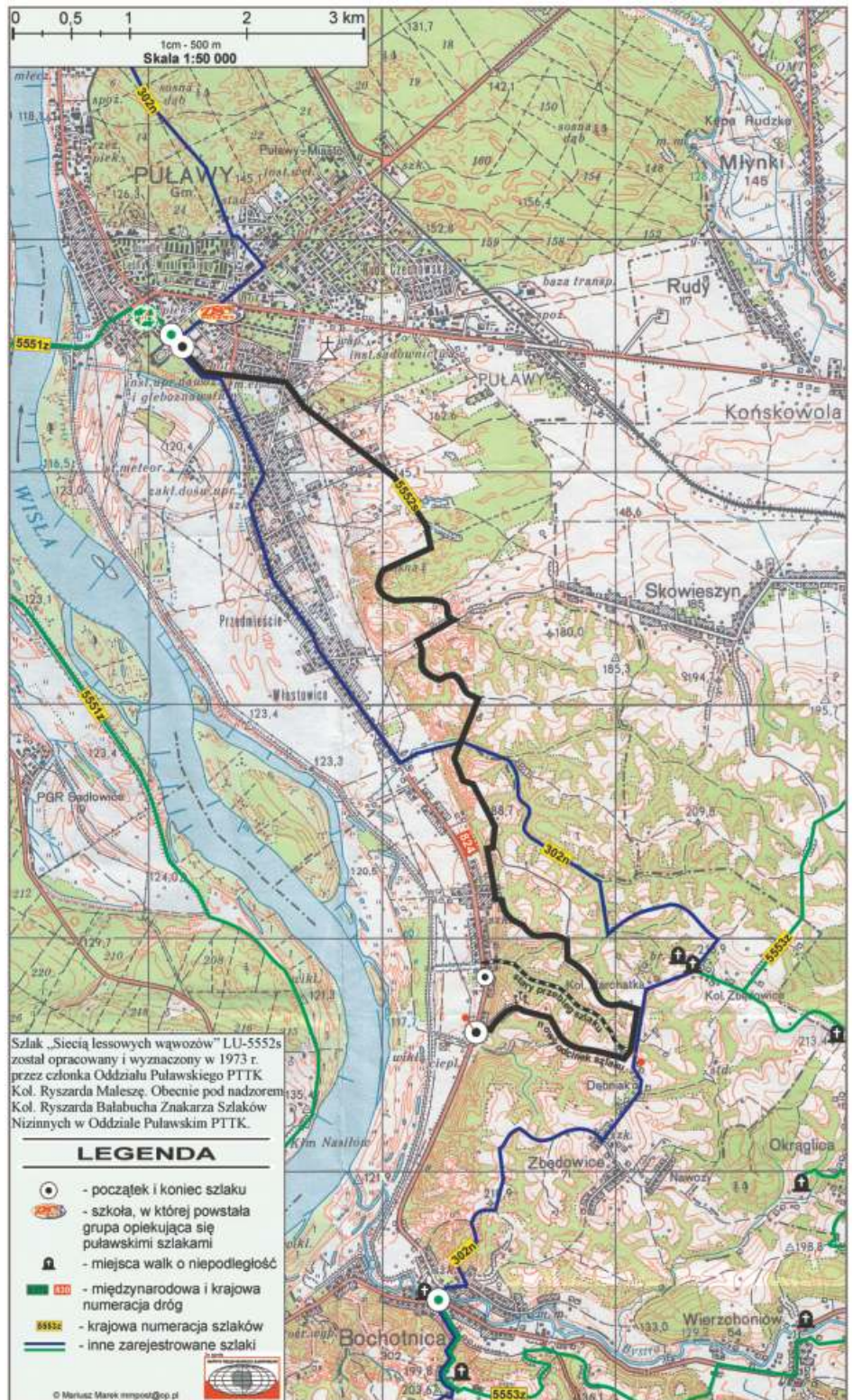
Autor jest nauczycielem historii,
przewodnikiem i znakarzem PTTK



Widok z góry na Puławy



Trzy Krzyże w Parchatce i Puławy w tle



Mapa szlaku czarnego

³Lewtak A., *Szlakiem Walk i Męczeństwa...*, s. 52.



CHODLIK - dawny gród naszych słowiańskich praojców - Lędzian

Chodlik jest niewielką wsią położoną 5 km na zachód od Karczmisk; leży w Kotlinie Chodelskiej, nad rzeką Chodelką, która wpada do Wisły. Zanim, w 1954 r. utworzono powiat opolski, wieś od XIX w. należała do powiatu puławskiego. Licząca około 300 mieszkańców wioska, u zarania dziejów, w okresie przedpiastowskim, była potężnym i ludnym jak na ówczesne czasy grodem, który według obecnych standardów można porównać do Lublina. Współcześnie, można tu znaleźć ciszę i spokój, położona jest bowiem z dala od szlaków komunikacyjnych. Choć większość budynków wykonanych z drewna sosnowego powstało w I połowie ubiegłego wieku, wieś ma już wyraźny charakter skansenowy. Z Puław najlepiej dojechać własnym samochodem, a jeśli będzie to pora letnia lub jesienna, można po drodze, w okolicznych lasach, urozmaicić wycieczkę udanym grzybobraniem.

Badania archeologiczne prowadzone w rejonie Chodlika głównie w latach 1952, 1959 - 1969 i w roku 1975 wykazały, że w okresie wczesnośredniowiecznym istniał tu rozległy kompleks osadniczy położony w pobliżu ważnych niegdyś przepraw przez Wisłę. Granice naturalne terytoryum osadniczego stanowiły krawędzie Kotliny Chodelskiej. Osadnictwo było skupione w jej częściach zachodniej i centralnej. W jego rozwoju wyróżniono dwie fazy chronologiczne. W pierwszej (od VIII

w. do 1 poł. IX w.) punktem centralnym był zespół osadniczy w Chodliku. Znajdowało się tam duże grodzisko o powierzchni około 9 ha, połączone z osadą przygodową i zapleczem osadniczym. W fazie drugiej (2 poł. IX w.) nastąpiło przesunięcie osadnictwa w kierunku północno-zachodnim. Wzniesiono wówczas grody w Żmijowiskach, Kłodnicy i Podgórzu, które miały raczej charakter schronieniowy. Grodzisko w Chodliku jest z tego okresu historycznego - największe w Polsce i najlepiej zachowane. Jest pozostałością, po kiedyś pełnym życia grodzie, który broniony był potrójną linią koncentrycznych wałów. Szacuje się, że mogło w nim zamieszkiwać około 10 tysięcy ludzi. Sporna jest kwestia powstania zespołu grodzisk w rejonie Chodlika. Prowadzący badania archeologiczne datowali gród główny na VI - IX wiek, mniejsze zaś na wiek IX - X. Najnowsze badania przesuwają datę powstania grodziska na VIII wiek. Wały obronne wykonane były z ziemi i drewnianych bali, miejscami sięgają do dwóch i pół metra wysokości i mają łączną długość około dwóch kilometrów. W grodzie na majdanie stały drewniane chaty o konstrukcji zrębowej z paleniskami wewnątrz. Pośrodku znajdowała się drewniana studnia i plac na którym mogli gromadzić się mieszkańcy grodu i okolicznych osad. W latach 60. ub. wieku północna część grodziska została przecięta rowami meliora-

cyjnymi i drogą. Wały znajdujące się po północnej stronie rowu są systematycznie niszczone podczas różnych prac polowych a szczególnie orki. Mimo tak niekorzystnych działań natury i człowieka, grodzisko jest nadal dobrze widoczne w terenie.

Mieszkańcami tych grodów byli nasi praojcowie Słowianie z plemienia Lędzian. Nazwa plemienia wywodzi się od rzeczownika pospolitego „łęda”, oznaczającego obszar uprawny pole, pozyskane najczęściej metodą „żarową” w wyniku wypalenia lasów. Lędzianie po raz pierwszy pojawiają się na arenie dziejów w zapiskach anonimowego, wczesnośredniowiecznego „Geografa Bawarskiego”, który w opisie ludów mieszkających na północ od Dunaju, wymienia plemię *Lendizi* – posiadające 98 grodów, rozsianych na ziemiach południowo-wschodniej Polski po Radom i Sandomierz. Ibrahim ibn Jakub, żyd, kupiec i podróżnik, który około 965 - 66 r. odbył podróż do Niemiec i krajów zachodniosłowiańskich, opisywał Lędzian, iż zamieszkują krainy najbogatsze w obszary zdadne do zamieszkania i najzasobniejsze w środki żywności. Oddają się ze szczególną gorliwością rolnictwu i poszukiwaniu środków do życia, w czym przewyższają wszystkie ludy Północy. Handel ich dociera łądem i morzem do Rusów i do Konstantynopola. Sieją w dwóch porach roku: późnym latem i na wiosnę. Najwięcej sieją prosa. Zimno jest dla nich zdrowe, nawet gdy jest bardzo wielkie, a gorąco zgubne. Ich wina i napoje upajające - to miód. Równie ciekawe informacje przekazuje charakterystyka plemion wschodniosłowiańskich zamieszczona w dziele „O rządzeniu państwem” (*De Administrando imperio*) Konstantyna Porfirogenety – cesarza bizantyjskiego (912 - 959), odnosząca się do schyłku IX w. a dotyczy księcia Zachlumian - Michała, syna Wysza, którego lud przybył do Serbii z kraju pogan „mieszkających nad Wisłą i nazywających się *Litzike* (*Lindzike*)”. Wysz byłby więc jedynym znanym z imienia Lędzianinem, którego przodkowie musieli opuścić



Chodlik makieta

ojcowiznę najprawdopodobniej w wyniku wewnętrznych walk plemiennych. Ostatnia zachowana wzmianka o Lędzianach pochodzi z Kroniki Nestora "*Powieści minionych lat*", która to pod rokiem 981 wzmiankuje wyprawę księcia Włodzimierza Wielkiego na Lachów, podczas której "*zajął Przemyśl, Czerwień i inne grody*". Do Lędzian należało pogańskie sanktuarium na górze Dźwinogród nad Dniestrem, będące centrum kultu "Światowida", (wł. „Świętowita”) zwanego również Perunem, boga błyskawic, nieba i wojny, którego posąg wyłowiono w 1848 r. z fal rzeki Zbrucz (obecnie zachodnia Ukraina). Charakterystyczną cechą osadnictwa plemiennego były grody, w których skupiało się życie społeczne i polityczne; tu mieszkała starszyzna plemienna, odbywały się wiece, podejmowano wspólnie ważne decyzje, tu znajdowały się także ośrodki kultu, a same grody chętnie odwiedzali wędrowni kupcy i rękodzielnicy. Do połowy X w. Lędzianie byli związani jakimś luźnym przymierzem z państwem kijowskim. Wcześniej, w pierwszych dekadach X w. dostali się prawdopodobnie pod protektorat węgierski o czym świadczą badania archeologiczne cmentarzysk staromadziarskich odkrytych w Przemyślu i Haliczu. Następnie znaleźli się pod wpływem książąt praskich z rodu Przemyślidów, którzy okresowo opanowali również ziemie Wiślan. Pod koniec X wieku (987-989) wojska księcia Słowian Mieszka zajęły kraj Lędzian i Wiślan, wypierając Przemyślidów z Małopolski. W latach 70. X w. Mieszko zajął ziemię sandomierską z grodami w Sandomierzu i Zawichoście założonymi przez Lędzian. Przyłączenie tych ziem uważa się za ostateczne zjednoczenie terytoriów wschodniolechickich i naturalne połączenie w jednym państwie grupy plemion związanych ze sobą etnicznie i kulturowo. O ile na Zachodzie określenie Polaka urobiono od nazwy Polan: łacińskie Polonus, niemieckie der Pole, o tyle w językach narodów wschodnich pochodzi ono prawdopodobnie od Lędzian: litewskie *Lenkas*, ruskie *Lach*, węgierskie *Lengyel* a u niektórych

narodów bałkańskich *Ljach*. Wielu badaczy wskazuje na bezpośredni związek terminu Lachy, oznaczającego później również wszystkich Polaków, z plemienną nazwą Lędzian.

Lędzianie jako odrębne plemię zniknęły z areny dziejów pod koniec X w. wraz z podbojem ruskim ziem południowo-wschodnich na których znajdowały się ich największe skupiska należące do Grodów Czerwieńskich oraz opanowaniem pozostałych obszarów przez władcę Wielkopolski - Mieszka..

Badania archeologiczne przeprowadzone w Chodliku wykazały, że Lędzianie mieszkali w drewnianych chatach budowanych na planie kwadratu o bokach od 4 do 5 m. Przed najeźdźcami bronili się budując solidne umocnienia. Mieszkańcy Kotliny Chodelskiej byli zbiorowością rolniczą i samowystarczalną. Uprawiano proso, żyto, pszenicę. Hodowano głównie bydło i świnie. Zasoby żywności uzupełniano zbieractwem z darów lasu i łowiectwem. W piecach dymarkowych wytapiano z miejscowych rud darniowych żelazo, z którego wytwarzano niezbędne przedmioty do codziennego użytku i uzbrojenie. Powszechne w życiu codziennym zastosowanie miało garncarstwo, ciesielstwo, obróbka skór i kości upolowanych zwierząt; również wytwarzanie płótna z lnu. Do najciekawszych znalezisk archeologicznych należą naczynia ceramiczne z VII wieku.

Naturalnym szlakiem komunikacyjnym dla mieszkańców Kotliny Chodelskiej była Wisła, jej dopływy ułatwiały połączenia z mieszkańcami innych skupień osadniczych. Oprócz dróg lokalnych, główne prowadziły do przepraw Wiślanych, co pozwalało zakładać nowe osady po drugiej stronie rzeki, najczęściej w rejonach małych rzek. Należy uznać za bardzo prawdopodobne, że enklawy pieców dymarkowych i fragmenty ceramiki użytkowej odkryte po drugiej stronie Wisły w rejonie rzek Zwolenki i Sycynki, są śladami pobytu na tych terenach Lędzian pochodzących z macierzystej bazy - Kotliny Chodelskiej. Wiele faktów wskazuje, że przez Chodlik wiodła prastara droga



Wojownik lędziański X w.

łącząca ziemie południowe z Radomiem, a stąd na północ i do krain zachodnich. Z biegiem wieków, w wyniku wojen i zmian gospodarczych gród stopniowo tracił znaczenie. Przyczyniły się do tego nękające go pożary, zmiany klimatyczne i podniesienie się poziomu wód w rzekach, co wymusiło przesunięcie osadnictwa na wyżej położone partie terenu wzdłuż biegu Wisły, m.in. w rejon dzisiejszego Kazimierza Dln. (d. Wietrzna Góra), Góry Puławskiej (d. Góra Lassoty, Góra Jaroszyńska) i Puław. Czynnikiem, który zaważył na ostatecznym upadku Chodlika była zmiana biegu dróg komunikacyjnych łączących ziemie południowe z Lublinem i obszarami



Chodlik ceramika



po lewej stronie Wisły. Wiązało się to bezpośrednio z rozwojem rejonu kazimierskiego i przesunięciem przeprawy Wiślanej na Janowiec.

Staraniem Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dln. w rejonie dawnych grodów powstaje Muzeum Dawnych Słowian. Zakupiono już teren grodu Żmijowiska. Wytyczono szlak turystyczny łączący trzy sąsiednie grodziska: Chodlik, Kłodnicę i Podbórz.

W Żmijowiskach zostaną zrekonstruowane m.in.: fragment grodziska, most nad rzeką Janówką, półziemianki pełniące funkcje mieszkań, piece garncarski i chlebowy. Podejmowane działania zmierzają do odtwarzania elementów wczesnośredniowiecznej kultury. Służą temu organizowane od 1999 r. Majówki Archeologiczne,

które przyciągają rzesze turystów, podczas których m.in. odtwarzano proces powstawania, znanej w świecie naukowym, chodli-kowskiej ceramiki naczyniowej z charakterystycznym ornamentem pasmem linii falistych i poziomych, przyrządzano dawne pożywienie - wypiek chleba, prezentowano metodę pozyskiwania dziegciu i smoły z karp sosnowych oraz wytop i obróbkę żelaza uzyskane go w glinianych piecach, tzw. dymarkach, obróbkę bursztynu, ręczne filcowanie (daw. foluszowanie) wełny oraz produkcję filcowych czapek i innych wyrobów.

Chodlik jako duży gród obronny z rozwiniętą infrastrukturą, odegrał znaczącą rolę w pierwszym etapie wielowiekowej historii zagospodarowania i rozwoju regionu opolsko-

kazimiersko - puławskiego. Natomiast Kotlina Chodelska jest największym i najlepiej przebadanym archeologicznie regionem osadniczym z okresu plemiennego w Małopolsce. Naprawdę warto zwiedzić to nietypowe muzeum o otwartym, plenerowym charakterze, kolebkę naszych praocjów. Warto poznawać korzenie naszego drzewa genealogicznego skąd pochodzą i dokąd sięgają.

Władysław Bara Kapciak

Autor był wieloletnim pracownikiem Zakładów Azotowych, od kilku lat na emeryturze. Jego dziełem jest monografia miejscowości związanych z rodem Kochanowskich na ziemi zwoleńskiej „Barycz i okolice”.

Z sal wystawowych - refleksje widza i jurora.

Przełom wiosny i lata to gorący okres nie tylko na mapie pogody. Począwszy od końca kwietnia, rozpoczyna się nowy sezon wystawienniczy w galeriach i muzeach. Tradycyjnie już, organizatorzy imprez kulturalnych śpieszą, by zaproponować nam swoją ofertę kulturalną przed rozpoczęciem sezonu urlopowego. Także na terenie naszego powiatu, miłośnicy tej formy spędzania czasu odnotowali już z pewnością kilka godnych polecenia wydarzeń kulturalnych.

I chociaż moja relacja nie będzie z pewnością pełna, to ze względu na szeroki zakres tematyczny pozwolę sobie krótko omówić między innymi wystaw w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”. Można tu było obejrzeć kolejną ekspozycję fotografii ze zbiorów Mikołaja Spóza, prezentujących „Społeczeństwo Puław”.

Warta zobaczenia była kolejna propozycja Puławskiej Galerii Sztuki, która na sezon letni przenosi swój salon do dolnej kondygnacji Świątyni Sybilii, proponując wernisaż rzeźby Piotra Romińskiego.

Jako etnograf, ze szczególną satysfakcją odnotowałam coroczną wystawę twórców Puławskiego Klubu Twórców Ludowych (PKTL). Organizatorką przeglądu jest od lat propagatorka twórczości ludowej w naszym rejonie, p. Jadwiga Orlewska. Tegoroczny przegląd połączony był z konkursem prac. Będąc jurorem, muszę podkreślić liczny udział twórców wystawiających swoje prace w wielu kategoriach artystycznych. Do końca czerwca będzie można podziwiać najliczniej zaprezentowane prace w dziedzinie haftu i koronki i wielu innych dyscyplin.

Osobiście jednak, wysoko oceniam tradycyjne dla naszego rejonu dziedziny wytwórczości jak: tkactwo czy

plecionkarstwo. Szkoda, że na tegorocznej wystawie zabrakło przykładów z dziedziny kowalstwa.

Interesujące są prace, coraz liczniej prezentujących się rzeźbiarzy. Misterne i barwne prace z plastyki obrzędowej, papierowego zdobnictwa wnętrza i wycinanki, pozwoliły organizatorom uatrakcyjnić oprawę plastyczną ekspozycji.

Inicjatywa wystaw naszych twórców jest tym cenniejsza, że niestety każdego roku, wielu z nich odchodzi od nas na zawsze. Niektórzy, tak jak garncarze baranowscy, zniknęli już nie tylko z sal wystawowych, ale także z krajobrazu naszych miejskich jarmarków. I chociaż ponad 200-letnia tradycja garncarstwa ludowego w Baranowie zanikła w latach 90-tych, mam jednak nadzieję, że garncarstwo w tej miejscowości



Nagrody ufundowane Twórcom Ludowym przez Starostę Puławskiego wręczyła Maria Müller (fot. B. Czech)

doczeka się jeszcze reaktywacji. Stanowiłoby to z pewnością dużą atrakcję turystyczną w naszym rejonie (o ośrodku pisałam już na łamach P.P.).

Tymczasem, mając na uwadze losy garncarstwa baranowskiego, z troską obserwuję coraz skromniejszy asortyment wyrobów tkackich. O ile nadal imponują one kolorystyką i wzornictwem w przypadku „gałganiarzy”- chodników tkanych na warsztatach, to już coraz rzadziej tkaczki wykonują wełniane zapaski i kilimy. Wiele rodzajów tkanin jak np. tkana w drobną,



Wystawę KTL otworzyła Jadwiga Orlewska (fot. B. Czech)



Twórcynie na tle barwnych „gałganiarzy” (fot. B. Czech)



Ekspozycja rzeźby ludowej budziła duże zainteresowanie. (fot. B. Czech)

dwukolorową kratkę „pstrucha”, już w ogóle się nie wykonuje. Coraz rzadziej tka się na warsztatach także płótno lniane, pomimo niezmiennej od lat, świątowej wręcz mody na lniane ubiory.

Niestety, również z grona tkaczek w ostatnim czasie ubyłoby kilka twórczyń jak chociażby zmarła w tym roku, znakomita tkaczka z Żerdzi, p. Janina Skomra. Chciałoby się ocalić od zapomnienia i tę tradycyjną dziedzinę dawnej, ludowej wytwórczości. Przemawia za tym fakt, iż tkactwo ludowe w niektórych rejonach kraju (np. na Podlasiu), przeżywa wręcz renesans.

Podziwiając więc i motywując do dalszej twórczości naszych artystów ludowych, zrobmy coś więcej stwórzmy warunki do przekazu tych ginących umiejętności następnym pokoleniom.

Dzień wernisazu prac twórców puławskiego KTL., zbiegł się z otwarciem innej, z pewnością niezapomnianej dla wielu - wystawy w Galerii Letniej w Kazimierzu Dolnym. Trzeciego czerwca, odbył się tu wernisaz malarstwa artystów pochodzenia żydowskiego, którzy nieodłącznie współtworzyli kolonię artystyczną Kazimierza, gdzie „...Wisła mówiła do nich po żydowsku”. Ten cytat, będący tytułem imponującej wystawy, najlepiej oddaje jej treść, na którą złożyło się ponad 240 prac udostępnionych przez wiele instytucji i osób prywatnych. Całość została zaprezentowana w scenarii dotąd niespotykanej.

Interesująca, niezmiernie barwna scenografia wprowadza zwiedzających w klimat dawnego nadwiślańskiego miasteczka, „...gdzie malarze przeziadują...” - Kazimierza pulsującego ciepłem i energią artystyczną, będących ponad podziałami młodych ludzi, dla których liczyła się tylko sztuka i niepowtarzalny nastrój tego miejsca. Wszak „małe żydowskie miasteczko Kazimierz, było miniaturowym zwierciadłem życia polskich Żydów”(jak pisze R. Piątkowska, autorka jednego z tekstów w obszernym katalogu towarzyszącemu tej wystawie). Poprzez ekspozycję, widzimy miniaturowy już bezpowrotnie miniony świat na obrazach wielkich artystów. Ożywają postaci nosiwody, handlarza zabawek, kramarzy, snujących się podcieniami starców, czy jarmarczny zamęt. Ale z płócien wyziera także walące się domostwa „siedlisko nędzy...”, po którym malarze chodzili jak po rajskim ogrodzie”.

Ten ostatni cytat, jest tytułem kolejnego tekstu ze wspomnianego, wspólnego katalogu pod redakcją dr Waldemara Odorowskiego, niestrudzonego propagatora kazimierskiej kolonii artystycznej. Jest on autorem wielu cennych opracowań i organizatorem wystaw, że wspomnę chociażby pierwszą w tym sezonie wystawieniczym prezentację - „Kazimierz Dolny w rysunku i malarstwie architektów kręgu warszawskiego Wydziału Architektury”. Podsumowując, pozwolę sobie wyrazić swoją opinię, iż obie wystawy z pewnością mogą pretendować do rangi tegorocznego wydarzenia artystycznego, i to nie tylko w naszym regionie.

Inny charakter miała zapewne kolejna inicjatywa podjęta przez Muzeum Nadwiślańskie, a zorganizowana w Oddziale w Janowcu, pod nazwą „Noc w muzeum”.



Obrazy żydowskich malarzy
Kazimierza przenoszą nas w inną epokę.

"Walec osądu" Jerzego Beresia z 1994 roku,
z kolekcji Lubelskiego Towarzystwa Zachęty
Sztuk Pięknych. (fot: Hubert Mącik)

Otóż, Zamek w Janowcu (jako jedyne Muzeum na Lubelszczyźnie), po raz kolejny wziął udział w europejskiej promocji muzealnictwa pod w.w. nazwą. Tym razem w ciepłą, majową noc, na terenie malowniczych ruin zamku, zaprezentowano urozmaiconą i bardziej wyrafinowaną propozycję artystyczną jak: performances, czy wystawę sztuki współczesnej z kolekcji Lubelskiej Zachęty.

Ponadto, był to wieczór kabaretu pantomimicznego „Mimika”, zaś bardziej cierpliwi mogli wysłuchać interesującej gawędy o dawnym złotnictwie. Uroкови

wiekowego zamczyska Firlejów, o zmroku oddali się bez wyjątku wszyscy uczestnicy tych i wielu innych atrakcji „Muzeum nocą”.

Na dodatek, to nie koniec propozycji Janowca. Poza działaniami wystawienniczymi (o których traktuje niniejszy artykuł), proponuje on wiele innych zdarzeń. W kalendarz organizowanych tu imprez wpisał się chociażby Godel - impreza promująca zespoły folklorystyczne. Ponadto, znany Festiwal Filmowy odbywający się tradycyjnie w Kazimierzu Dolnym, tym razem połączy na dobre dwa brzegi Wisły. W tym roku bowiem, istotna jego część będzie miała miejsce właśnie w Janowcu. Wydarzenia kulturalne, które coraz liczniej tu właśnie goszczą, stwarzają ogromną szansę dla rozwoju turystycznego tej malowniczej miejscowości i jej okolic.

Zaproponowana oferta wystawiennicza, jest zapewne przykładem mojego prywatnego, indywidualnego wyboru spośród wielu imprez artystycznych, które w sezonie letnim proponują liczne instytucje kulturalne w naszym rejonie. Życzę więc wielu niezapomnianych wrażeń z sal wystawowych i polecam tę formę spędzania czasu i promocji naszej kultury wśród bliskich i odwiedzających nas latem gości.

Halina Solecka



Pracownicy muzeum i wolontariusze w strojach historycznych.
(fot: Hubert Mącik)



Halina Solecka - etnograf, związana zawodowo z muzealnictwem. Pracowała w Muzeum Wsi Lubelskiej, w Muzeum Regionalnym PTTK w Puławach. Propagatorka sztuki i kultury ludowej Lubelszczyzny. Autorka wielu wystaw, katalogów i artykułów. Publikowała w prasie lokalnej: „Głosie Garbowa”, „Echu Końskowoli”, „Tygodniku Puławskim” oraz krajowej - w „Twórczości Ludowej”, i „Obyczajach”. Współpracuje z wieloma instytucjami kultury na terenie naszego miasta i regionu.

Jest członkiem organizacji ogólnopolskich: Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Stowarzyszenia Akademia Umiejętności „Tradycja”.

Końskowola ma już 475 lat

W sobotę, 8 czerwca 1532 roku, król Zygmunt Stary podpisał w Krakowie dokument zmieniający bieg dziejów wsi Konińska Wola. Zezwolił bowiem Andrzejowi Tęczyńskiemu, chorążemu i miecznikowi krakowskiemu, lokować tutaj miasto na prawie magdeburskim, „jakim miasta ziemi lubelskiej się cieszą”. W praktyce zapis ten oznaczał, iż nowe miasto będzie czerpało wzorce organizacyjne ze stolicy ziemi miasta Lublina. ... Po otrzymaniu zezwolenia na lokację Andrzej Tęczyński przystąpił do jego budowy. ... Pod przyszłe miasto wybrano teren na północ od zamku, częściowo zajęty przez zabudowania wsi Konińska Wola, która przestawała istnieć. ... Końskowolę zaplanowano i zbudowano zgodnie z wymogami urbanistyki polskiej czasów renesansu. (Ryszard Szczygieł „Dzieje Końskowoli”)

W roku obecnym przypada 475 rocznica nadania Końskowoli prawa miejskiego, i choć nasza miejscowość nie jest już od dawna miastem (1 marca 1870 r., władze carskie odebrały Końskowoli posiadane przez nią od niemal 350 lat prawo miejskie, degradując ją do rangi osady), to wszystkie uroczystości z racji Dni Końskowoli 2007 nabrały uroczystego, jubileuszowego charakteru. W ciągu trzech dni, od 1 do 3 czerwca, mieszkańcy mieli okazję uczestniczyć w licznych i różnorodnych imprezach kulturalnych.

Miejscowe świętowanie zainaugurował w dniu 1 czerwca finał XIV Konkursu Wiedzy o Końskowoli, propagujący historię Małej Ojczyzny. Uczniowie szkół podstawowych i gimnazjaliści po raz kolejny dowiedli, że wiedza na temat historii i czasów współczesnych własnego regionu nie jest im obca.

Stałym elementem lokalnych uroczystości są od dawna rozgrywki sportowe o puchar Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury. W tym roku dyrektor ufundowała puchar dla zwycięskiej drużyny w Otwartym Turnieju Piłki Siatkowej Mężczyzn. Do sportowej walki przystąpiło 5 drużyn: Kurów, Puławy, oraz 3 z Końskowoli - POWIŚLAK, Gimnazjum i Absolwenci. Wytrwała i zacięta gra przeciągnęła się do późnych godzin popołudniowych i wyłoniła zwyciężcę puchar wręczono drużynie Absolwenci.

W piątkowe popołudnie w Gminnym Ośrodku Kultury otwarto aż trzy wystawy.

Na Wystawie **Twórczości Rodzimych Artystów** swoje prace zaprezentowali artyści w różny sposób



W drodze na uroczyste obrady Rady Gminy

powiązani z naszą miejscowością, obdarzeni talentem, posiadający artystyczne doświadczenie i liczne sukcesy. Przedmiotem ich zainteresowań jest często wychodzący spod pędzla pejzaż, ale też rzeźba i fotografia. Łącznie swe dzieła wystawiło 12 osób.

Fotograficzna Wystawa „Śladami Ojców Naszych” ukazuje obraz naszej miejscowości sprzed wielu lat oraz zmiany zachodzące w jej wyglądzie. Nieodłącznym elementem historii i życia w środowisku są również ludzie, organizacje społeczne i zakłady pracy, dlatego też znajdują się tu zdjęcia pokazujące procesy produkcyjne w poszczególnych instytucjach, obrazy z podniosłych uroczystości lokalnych, a przede wszystkim mieszkańcy nasi ojcowie, których śladami podążamy. Organizatorzy sięgnęli również do historii gminnej kultury, prezentując ludzi ją tworzących. Na wystawie prezentowane są zdjęcia, w liczbie 55 szt., z lat 20-tych, 30-tych, powojennych i 60-tych minionego stulecia.

Trzecia wystawa „Jan Paweł II”, udostępniona przez Poczta Polską, to zbiór wydawnictw filatelistycznych poświęconych Papieżowi, a okazją do jej wystawienia była 20-ta rocznica pobytu naszego Ojca Świętego w Lublinie.

Z dużym odzewem od kilku lat spotyka się propozycja zwiedzania końskowolskich zabytków. Tak było i w tym roku. Pod wodzą p. Doroty Chyl, przewodnika PTTK, grupa żądnych wiedzy ludzi przeszła szlak turystyczny, na trasie którego znalazły się m.in. cmentarze.

Superszkoły to koncert w trakcie którego trzy szkoły zaprezentowały program artystyczny na deskach sceny w GOK. Były to bardzo różnorodne prezentacje, ale wszystkie adekwatne do tytułu koncertu. Uczniowie z Końskowoli zagrali w sztuce teatralnej „Na jagody”, grupa z Chrzążkowa pochwaliła się osiągnięciami z różnych dziedzin, a na występie dzieci ze Skowieszyna publiczność „zrywała sobie boki”, bowiem przedstawionych kabaretowych scenek nie powstydziłby się nawet profesjonalny kabaret.

W niedzielne przedpołudnie druhowie strażacy stanęli w szranki zawodów sportowo-pożarniczych. 11 drużyn, w tym dwie kobiece, rozegrało dwie konkurencje: sztafeta pożarnicza 7x50 m z przeszkodami i ćwiczenia bojowe. Najsprawniejszymi okazali się



Wernisaż Wystawy Twórczości Rodzimych Artystów urozmaiciła recytacja wierszy



Wystawa „Śladami Ojców Naszych” wzbudziła wielkie zainteresowanie



Kapelmistrz Marian Stankiewicz, czirliderki i orkiestra na czele korowodu

strażacy z Opoki, Młynek i Chrzążkowa, a wśród kobiet, druhny z Rud.

Największą atrakcją Dni Końskowoli była jednak niedzielna, uroczysta sesja Rady Gminy Końskowola, na której radni wystąpili w staropolskich strojach, niczym dostojni szlachcice i szlachcianki. Adekwatnie do strojów, we wstępie obrad przewodnicząca Małgorzata Szpyra, posługując się staropolszczyzną przywitała gości tymi słowami:

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało, a mianowicie tutejszym i przyjeźdnym ichmościom któregokolwiek narodu i jakiegokolwiek preeminencyj, i godności, i szarzy albo urzędu będącym, kongregatorom hic et nunc promulgowanie czynię. Wici rozestalim dwie niedziele nazad, coby konwokować waszmoście na ten dzień. Lubo patrzeć prezentacja słuszna, azaliż agitowanie się snadnie przyjdzie i nikt na sesyjki oponować nie będzie. Pokłon zatem składam wszystkim tu obecnym i prezentację czynię zaproszonych gości.

A wśród gości obecna była pani poseł Małgorzata Sadurska, która 1 czerwca otrzymała nominację na sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Gratulacje dla Pani Minister, w imieniu lokalnej społeczności, złożyli przewodnicząca RG i wójt. Byli również z nami m.in.: Cezary Widomski dyr. Wydz. Nadzoru i Kontroli LUW, Henryk Bartuzi - Wiceprzewodniczący Rady Powiatu, Starostowie Sławomir Kamiński i Witold Popiołek.

Radni tego dnia nie debatowali nad codziennymi problemami. Podjęli tylko dwie uchwały, a potem wspólnie z publicznością zatopili się w słuchanie opowieści o dziejach Końskowoli. Doskonała, multimedialna prezentacja historii, przygotowana przez uczniów i nauczycieli Gimnazjum w Końskowoli, urozmaicona fragmentami sztuki Franciszka Zabłockiego, została wzbogacona prelekcją archeologa, Rafała Niedźwiadka z Lublina, o ostatnich odkryciach w kościele farnym.

Po tej lekcji historii pozostała już tylko zabawa. Orkiestra dęta z grupą czirliderek na czele oraz symboliczna postać literacka - Onufry Zagłoba, jadący bryczką zaprzęzoną w rączego rumaka, poprowadzili barwny korowód na miejsce festynu - plac wystawowy LODR. Wójt Stanisław Gołębiowski zdał władanie Końskowolą w ręce Zagłoby, przekazując mu symboliczne klucze od grodu. Onufry nie omieszkął

skrytykować końskowolskie piwko (to czynił na kartach sienkiewiczowskiej „Trylogii”), po czym zaprosił do wspólnej zabawy. A bawić się było przy czym, bo organizatorzy zadbali o to, aby całe rodziny, od małych dzieci, po seniorów rodów, znalazły coś dla siebie w bogatej ofercie artystycznej. W trakcie trwającego do północy festynu, na scenie zaprezentowali się: dzieci z przedszkola w Końskowoli w wiązance tańców ludowych; orkiestra dęta, której towarzyszyli soliści i grupa dziewcząt; trzy grupy zespołu tańca towarzyskiego z GOK; trio wokalne czyli dziewczynki w dziecięcym repertuarze; zespół „Śpiewający Seniorzy” z koncertem minionych przebojów (ale wciąż pięknych); młodzież z Gimnazjum z pokazem gimnastyki akrobatycznej; kabaret „Onufry” (z samym Onufrym w składzie); gwiazda dnia czyli zespół BOYS z solistą Marcinem Millerem i tancerzami; zespół QUIZ. Ten ostatni bawił uczestników festynu do północy, wyśmienicie przygrywając do tańca.

O godz. 0.07 (czyli już w poniedziałek), prowadząca imprezę dyrektor GOK, Bożenna Furtak, wypowiedziała słowa „Zamykam Dni Końskowoli'2007”, po czym z przychylnego przez cały dzień nieba, zaczęło obficie kropić. To się nazywa mieć szczęście! A może to zasługa naszych kulturalnych i lubiących się bawić mieszkańców? Na pewno tak. Nie może być inaczej.

*Tekst: Bożenna Furtak
Zdjęcia: Teresa Orłowska*



Mości Zagłobo, rządz Końskowolą i baw publiczność!

PUŁAWSKIE SPOTKANIE INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

W kwietniu odbyły się w Puławach Ogólnopolskie Warsztaty Inżynierów Budownictwa pod hasłem:

„Problemy przygotowania i realizacji inwestycji budowlanych”.

Głównym organizatorem Warsztatów był Oddział Warszawski Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa przy współpracy Oddziałów w Białostockiego, Gdańskiego, Lubelskiego i Olsztyńskiego PZITB oraz współpracy Mazowieckiej, Pomorskiej i Warmińsko-Mazurskiej Okręgowych Izb Inżynierów Budownictwa.

Patronat nad konferencją objął Minister Budownictwa, Główny Urząd Nadzoru Budowlanego, Główny Inspektorat Pracy, Polska Izba Inżynierów Budownictwa i Zarząd Główny PZITB. Patronami medialnymi zaś byli „Inżynier Budownictwa”, „Przegląd Budowlany” i Wydawnictwo „Murator”.

Cykl konferencji puławskich rozpoczął się w roku 2000 z inicjatywą Mieczysława Wolskiego jako kontynuacja konferencji w Jadwisinie.



Autorka (trzecia od prawej) w otoczeniu sław polskiej inżynierii budowlanej.

Budownictwo jako jedna z najważniejszych dziedzin gospodarki narodowej szczególnie podlega prawom rynku i jest działem techniki, który ulega ciągłym zmianom, ostatnio niezwykle dynamicznym, z uwagi na fakt wstąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Założeniem organizatorów Warsztatów było stworzenie forum, na którym grono kompetentnych inżynierów budownictwa mogłoby corocznie dokonywać identyfikacji istotnych problemów procesu inwestycyjno-budowlanego, dyskutować o nich i poszukiwać rozwiązań.

- Prawne i ekonomiczne uwarunkowania organizacji procesu inwestycyjnego,
- Nowoczesne technologie w budownictwie,
- Organizacja produkcji budowlanej oraz bezpieczeństwo i ochrona zdrowia na budowach,
- Problemy eksploatacji obiektów budowlanych.

Oficjalnie otwarcie warsztatów odbyło się w zabytkowej sali kongresowej Pałacu Czartoryskich w Puławach. Uczestników przywitał Przewodniczący Rady Programowej prof. Roman Marcinkowski WAT i dr inż. Zbigniew Tyczyński- Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego- PZITB.

W swoim wystąpieniu przedstawiciel Ministra Budownictwa Andrzej Warwas omówił sprawy dotyczące ustawodawstwa:

- Ustawy o planowaniu przestrzennym,
- zmian w ustawie Prawo budowlane dot. zwiększenia bezpieczeństwa użytkowania obiektów. Dziś już wiemy, że po rozpatrzeniu uchwały Senatu RP, Sejm RP w dniu 10 maja 2007 r. zdecydował, że nie będzie reorganizacji w strukturach nadzoru budowlanego, polegających na likwidacji Powiatowych Inspektoratów Nadzoru Budowlanego i utworzeniu okręgowych inspektoratów nadzoru budowlanego.
- powstania zupełnie nowej ustawy Prawo budowlane. Prognozowany termin przedłożenia projektu ustawy Radzie Ministrów przypadnie w czerwcu 2007. Założenia tego unormowania polegają na tym aby odbiurokratyzować proces budowlany, uprościć procedury, wdrożyć dyrektywę unijną dotyczącą energetyki
- zmian dotyczących rozporządzenia o warunkach technicznych jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie dowiedzieliśmy się, że projekt powyższego znajduje się aktualnie w konsultacjach.

Ze spraw dotyczących bezpośrednio naszego terenu zaprezentowany został problem eksploatacji obiektów zabytkowych w aspekcie prawa budowlanego oraz ustawy o ochronie zabytków i opieki nad zabytkami na przykładzie restauracji „Esterka” i Kamiennicy pod Św. Krzysztofem w Kazimierzu Dolnym.

Elżbieta Dudzińska

Autorka - Kierownik PINB w Puławach





W trosce o rzetelną informację drukujemy poniżej tekst p. Tomasza Kraszewskiego dotyczący Kapliczki przy ul. 6 Sierpnia w Puławach. Jesteśmy wdzięczni autorowi za reakcję i przekazanie naszym czytelnikom cennych szczegółów, których zabrakło w artykule naszego stałego i cenionego współpracownika p. Władysława Bara Kapciaka, co z resztą nie dotyczyło głównego tematu artykułu. Tym nie mniej przepraszamy za nieścisłości i pragniemy zapewnić, że redakcja PPP niezwykle ceni sobie współpracę z każdym kto dzieląc się swoją wiedzą przyczynia się do „życia” naszego pisma.
(red.)

Sprostowanie

W nawiązaniu do artykułu Władysława Bary Kapciaka - „Karawaka - zapomniany krzyż w „Puławskim Przeglądzie Powiatowym” nr 3/2007 przedstawiam sprostowanie i historię remontu zabytkowej kapliczki przy ul. 6-go Sierpnia w 2000 r.

Otóż remont kapliczki został wymuszony jej złym stanem technicznym, mianowicie była ona bardzo pochylona, czego główną przyczyną była zbyt blisko rosnąca lipa, która rozrastając się powodowała rozsadzanie swoimi korzeniami fundamentu kapliczki. Rosnące drzewo było pochylone nad jezdnią, miało dużo spróchniałych dziupli, wiele suchych konarów, ponadto miało osłabiony system korzeniowy. W takim stanie było wielkim zagrożeniem dla otoczenia.

Wynikiem starania mojego ojca Zdzisława Kraszewskiego, ówczesnego radnego Rady Miasta wycięto lipę i posadzono w niewielkiej odległości młode drzewka. Po wycięciu pnia i wydrążeniu korzeni wysadzających fundament zabytkowa kapliczka została zabezpieczona uratowana przed całkowitym zniszczeniem.

Prace remontowe były prowadzone jak już wspomniałem z inicjatywy i pod kierunkiem Zdzisława Kraszewskiego ówczesnego radnego Rady Miasta oraz członka Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych, według dokumentacji technicznej i programu remontu, wraz z projektem ogrodzenia, wykonanych przez inż. Andrzeja Kodłubaję. Wykonawcą prac remontowo budowlanych był Marian

Barszczewski z Janowca. Ogrodzenie wykuł Piotr Wojas z Oblas. Tablice z granitu ofiarował Jan Okoń, natomiast inskrypcje na nich wykonał Ireneusz Okoń. Obaj panowie są właścicielami Zakładu Kamieniarskiego „Romb” w Końskowoli oraz członkami Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych. Figurkę Najświętszej Marii Panny ofiarował Zdzisław Kraszewski. Pozostałe prace wykonali specjaliści ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Powiśle” w Puławach. Nadzór nad realizacją inwestycji sprawował Urząd Miasta w Puławach, pokrywając jej koszt. Konsultacjami służyli artysta fotografik i dokumentalista Mikołaj Spóz, członek Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych oraz Kazimierz Parfianowicz, historyk sztuki, wykładowca na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie, zamieszkały w Puławach.

Kapliczką od lat opiekują się najbliżsi mieszkańcy ul. 6-go Sierpnia, a szczególnie dba o nią sąsiadująca z nią Maria Zurkowska, stale dbająca o porządek wokół niej oraz świeże kwiaty.

*Tomasz Kraszewski**

*Autor jest historykiem, nauczycielem, członkiem Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych, radnym Rady Powiatu pierwszej kadencji, obecnie jest radnym Rady Miasta Puławy.

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Puławach
i Wydział Promocji, Kultury, Sportu i Turystyki Starostwa Powiatowego w Puławach ogłaszają

konkurs literacki

„Ze wspomnień mojego dziadka”

prawdy i legendy o Ziemi Puławskiej.

Celem Konkursu jest:

- Pogłębianie świadomości historycznej i patriotyzmu lokalnego
- Upowszechnienie i promocja wiedzy o „Małej Ojczyźnie”
- Inspirowanie młodzieży do podejmowania badań przeszłości swojego regionu
- Wzbudzanie w młodych ludziach chęci do podejmowania prób literackich

Uczestnicy:

Konkurs przeznaczony jest dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych powiatu puławskiego

Warunki uczestnictwa

- Samodzielne wykonywanie pracy literackiej
- Tematem pracy może być moja rodzina, miejscowość, miejsca i wydarzenia związane z historią regionu, znani i nieznani bohaterowie naszej historii, zwyczaj ludowe przekazywane z pokolenia na pokolenie
- Forma literacka dowolna - liczy się ciekawy pomysł, przekonujący sposób przedstawienia tematu, bogactwo materiału ilustracyjnego (zdjęcia, ryciny), staranność i estetyka
- Praca powinna być zaopatrzona w stronę tytułową (ewentualnie okładkę) oraz metrykę zawierającą: imię i nazwisko autora pracy, adres zamieszkania, telefon, e-mail, adres szkoły do której uczęszcza lub biblioteki kierującej pracą ucznia
- Prace należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Konkurs literacki”

Założenia

Konkurs trwa od 1.09. 10.11.2007


- Konkurs jest organizowany w trzech kategoriach literackich
I kategoria: reportaż, wywiad, esej
II kategoria: opowiadania, pamiętnik, monografia
III kategoria: legenda, forma poetycka
- Termin składania prac w PBP lub Starostwie (POK. 134) upływa 10 listopada 2007r., prace też można złożyć w najbliższej bibliotece publicznej do 8 listopada 2007r.
- Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi do 7.12.2007r. Jurorzy wybiorą najlepsze prace literackie do druku, a fragmenty wybranych zwycięskich prac zostaną odczytane na gali pokonkursowej. Ponadto nagrodzone prace zostaną opublikowane w „Puławskim Przeglądzie Powiatowym”.
- Każdy uczestnik otrzyma indywidualne zaproszenie na galę

Nagrody

Oceny prac dokona komisja powołana przez organizatora. W każdej kategorii zostaną przyznane dyplomy i atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Regulamin konkursu zostanie przesłany do szkół ponadgimnazjalnych i bibliotek powiatu puławskiego oraz będzie udostępniony na stronie internetowej starostwa www.pulawy.powiat.pl. Złożenie pracy jest równoznaczne w wyrażeniem zgody na jej opublikowanie. Jeżeli uczestnik konkursu pisemnie nie zdecyduje inaczej, prace przechodzą na własność organizatora.

ZAPRASZAMY!

A serene sunset scene with a large, bright sun low on the horizon, casting a shimmering golden path across the water. The sky is a mix of soft pinks, oranges, and yellows, with some light clouds. In the distance, a range of low mountains or hills is visible against the horizon.

Polecamy w najbliższym czasie:

- sierpień, Kazimierz Dolny - Janowiec -
Dwa brzegi - festiwal artystyczny i filmowy
- 25 sierpnia, Wąwolnica - **Festiwal Piosenki Pielgrzymkowej**
- 9 września, Końskowola - **Dożynki Powiatowe**
 - *konkurs wieńców dożynkowych*
 - *konkurs potraw regionalnych*
 - *przeegląd orkiestr dętych*
 - *występy zespołów folklorystycznych z powiatu*